Nr. 43. Warszawa, dnia 27 (15) Października 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka.* Rozpoczęta licytacya, p. Ż. — Z Austryi, p. S—l. — Tydzień polityczny. — *Odcinek.* Piotr Loti. Życie dwóch kotek (ciąg dalszy). — *Badania naukowe:* Szkice antropologiczne, p. L. K. — *Literatura i sztuka.* Listy z Paryża (dokończenie), p. W. Bugiela. — Notatki literackie i artystyczne. — *Życie społeczne.* J. A. Froude (wspomnienie pozgonne), p. W. Nadolskiego. — Liberum veto, p. Posła Prawdy. — W dali. — *Sprawy ekonomiczne.* Dzierżawcy, p. Zen. Piet. — Sprawy włościańskie, I, p. Drog. — Przemysł, handel i finanse. — Mowa p. Ministra sprawiedliwości. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi.

Biuletyn tygodniowy o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Dn. 18-go o godzinie 7-ej wieczorem: *W stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana nie ma zmiany.*

D. 19-go: *Noc na 19-ty października przeszła prawie bezsennie. Z rana Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan jak zwykle wstawał. Ogólne osłabienie i czynność serca w tymże samym stanie. Opuchnienie nóg, jakie się pokazało w ostatnich czasach, cokolwiek się powiększyło. W ogólności położenie bez zmiany.*

Dn. 20-go o godz. 8 m. 40 wieczorem: *W ciągu doby ubiegłej Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan trochę drzemał i w ciągu dnia wstał z łóżka. Stan sił i czynność serca bez zmiany. Obrzmienie ogólne nie powiększyło się.*

Dn. 21-go o godz. 8 min. 50 wieczorem: *W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał cokolwiek więcej i wstał jak zwykle. Zresztą bez zmiany.*

Dn. 22-go o godz. 8 m. 15 wieczorem: *W nocy z dnia 21-go na 22-gi października Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał z przerwami około pięciu godzin. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wstał, jak zwykle. Apetyt trochę mniejszy. Siły nie wzmogły się.*

Dn. 23-go o godz. 10-tej rano: *W nocy z d. 22 go na 23-ci października Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał dobrze. Apetyt mały. Stan sił i działalność serca nie polepszyły się. Obrzmienie nóg powiększyło się nieco.*

Dn. 23-go paź. o godz. 7-ej wieczorem: *W ciągu dnia zauważono niejaką senność i lekkie objawy spazmatyczne. Apetyt lepszy, niż wczoraj.*

Dn. 24-go o godz. 10 z rana: *W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał kilka godzin. Senność nie daje się zauważyć. Apetyt jest.*

Dn. 24-go o godz. 8 wieczorem: *W ciągu dnia nie było senności. Apetyt i samopoczucie lepsze. Obrzęk nóg zwiększył się nieco. W niedzielę d. 21 października Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przyjmował święte Sakramenty.*

Biuletyn podpisali: prof. Leyden, prof. Zacharin, lejb-chirurg Hirsz, dr. Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow.

(*Ag. pół.*)

POLITYKA.

Rozpoczęta licytacya.

Ojczyzna Johna Bulla, w której znaleźli się byli nawet teoretycy, pragnący oprzeć moralność na zasadach wyrachowania kupieckiego, wzory frymarku wprowadziła także do polityki wewnętrznej. Świeżo oglądaliśmy pewną karykaturę. Byk, potężny w karku, biegnie środkiem pola i z pode łba spogląda na kusicieli, jakby oceniając, z którym korzystniej mieć sprawę; jeden, to lord Rosebery, właściciel owej sławnej klaczy, która tyle zmartwienia przyczynia jego szeregowcom znaku sekciarskiego, drugi zaś — to jego przeciwnik z opozycyi. Każdy usiłuje zwabić zwierzę rozbrykane, gotowe pędzić samopas, do swojej obory. Frymarczenie to przybrało rozmiary ogromne, od kiedy reformy wyborcze, dokonane z pobudki Gladstone'a, rozszerzyły prawo rzucania kartek do urn niemal do granic głosowania powszechnego. Tłumy szły dotychczas w ordynku liberalnym, ale ze strony zachowawczej nie zbywa na próbach zwabienia rzeszy wielogłowej do matni. Masy ludności zostają w ten sposób wciągnięte do wiru namiętności politycznych. Że kiedyś odechce się im iść w szeregu liberalnym albo zachowawczym, o tem nikt z polityków dzisiaj nie myśli — rzecz główna i jedyna, ażeby w obecnej chwili należały do któregoś. Anglia stoi w przededniu zmian konstytucyjnych, może nader doniosłych. Hasło, wydane przez sędziwego matacza przeciwko lordom, padło na grunt przygotowany. Doszło do tego nawet, że obóz zachowawczy zaczyna trąbić pobudkę do odwrotu, chociaż buńczucznie nadrabia miną, jakby szedł do szturmu. Lord Salisbury i inni przywódcy opozycyi przyznają, że należałoby odświeżyć nieco zgrzybiałą ruderę wprowadzeniem pierwiastku wyborczego, tj. zamienić lordów na coś w rodzaju senatorów. Po za tem w kołczanie rządowym znajduje się mnóstwo innych pocisków, przeznaczonych przeciwko tym lub innym anachronizmom społeczno-państwowym. Wszystkie te plany, pospołu uskutecznione, mogą sprawić, że maluczko, a w parlamencie rozsiądą się inne żywioły. W obecnej więc grze politycznej idzie o grubą stawkę, i opozycya stara się, ażeby byka, który decyduje, przeciągnąć do swojej obory; oba zaś wielkie stronnictwa jeszcze bardziej dbają o to, iżby nie pędził samopas.

John Bull w swojej masie trzymał się dotychczas poły liberalnej. Naturalna to rzecz, że w roli kusiciela wystąpił obóz przeciwny. Tej roli podjął się Chamberlain, mąż cięty w języku, zręczny jak piskorz i wykształcony w umiejętności, jak mówią, brania kogoś na plewy. Wobec możliwości rychłej kampanii wyborczej, wojowniczy Józwa — *the fighting Joe* — wziął sobie za zadanie dowieść ludności, stojącej po za interesami zasadniczymi zarówno liberalizmu, jako też opozycyi landlordowskiej, że jedyna dla niej rozsądna rada to spoczęcie w oborze torysowskiej. *Home-rule,* reformy Izby lordów i inne zbereźeństwa rządu to tylko fortele obłudne, które mają odwieść umysły od jądra ważniejszego — bilów natury społecznej. „Rząd — powiada dowcipny chorąży unionistów — obiecuje wnieść więcej bilów, aniżeli parlament zdołałby rozpatrzeć w ciągu tylu lat, przez ile miesięcy obraduje. Zapowiedziano reformę stosunku pomiędzy kościołem a państwem w Walii. Towarzyszy jej bil wielki o reformie agrarnej w Irlandyi. Nadto Izba lordów została na śmierć skazana. Nietylko ona, ale także szynki z szynkarzami! Tak brzmią cztery wielkie reformy, które pociągną za sobą sporo przejść burzliwych. Wniosą one do życia nowe a doniosłe za-

sady ekonomiczne, więc zasługują na zbadanie jak najtroskliwsze. Ale czy pozostanie wtedy choć trochę czasu na zagadnienia reformy społecznej—sprawy, na którą usiłuję zwrócić baczniejszą uwagę ludności kraju... Nie powątpiewajcie! Kwestye, dotyczące pracy wejdą do programu rządowego, nawet będą figurowały w przemówieniu królowej. System bowiem, jakiego dzisiaj się trzymają, polega na tem, ażeby każdemu obiecywać, nikomu zaś nic dotrzymać przyrzeczenia!“ Od paru tygodni Chamberlain uwija się po kraju i zagrzewa umysły przeciwko szykom lorda Rosebery'ego. Był on w Leedsie, gdzie przed pół rokiem obradował wiec liberalny i uchwalił, że z Izby lordów nie ma pozostać kamień na kamieniu; na mityngu w Birminghamie kokietował robotników, obiecując im różne reformy, wreszcie ostatnio w Durhamie wychłostał matactwo i wykręty obozu liberalnego. Nielitościwie zdarł maskę z przeciwników, niepomny, że ci równie mogą ujawnić obłudę jego. Wszędzie występuje jako reformator społeczny i uważa polepszenie bytu warstw pracujących za najpierwszy obowiązek męża stanu. *O Mefisto, ich kenne dich!* — możnaby mu odpowiedzieć. Bismark jest wielkim ulubieńcem wojowniczego Józka, jego plany reformy wywierają nielada urok na angielskim mężu stanu. Słyszymy zatem o ubezpieczeniu na tę chwilę życia, kiedy starość złamie siły fizyczne człowieka, o rozszerzeniu prawodawstwa fabrycznego i skróceniu dnia pracy, o ustanowieniu sądów rozjemczych pomiędzy przedstawicielami kapitału a pracy, o pomocy państwowej celem ulepszenia mieszkań, względnie umożliwienia tłumom posiadania własnych domków. Nadewszystko zaś dźwięczy naganka na cudzoziemców, którzy przybywając do Anglii, swojemi niskiemi wymaganiami odbierają zarobek rodowitemu wyspiarzowi. Gdyby nie było tych paruset tysięcy niegodziwców, wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. Melodya nienawiści rasowej zawsze jeszcze popłaca!

Słowem, matnię na byka zastawiono. Ale czy lord Rosebery, który zmartwiony przegraną na wyścigach, zamknął się był w samotni i ku wielkiemu utrapieniu przyjaciół milczy uparcie, da się ubiedz na turnieju politycznym? Zbyteczna nawet zadawać takie pytanie. Chamberlain tylko rozpoczął licytacyę, strona przeciwna rzuci większą stawkę. Dokąd to zaprowadzi, nie wiemy, ale jesteśmy pewni, że kwestya reform społecznych znajdzie się na porządku dziennym. Rozpoczęty przetarg musi to sprawić. Gracze wyciągnęli go z ukrycia, dzięki obecnemu położeniu. Mechanizm zaś jest taki, że będą robili nie to, co chcą, lecz do czego zniewoli ich konieczność. W każdym razie sprawa społeczna ukazała się najniespodziewaniej jako hasło partyjne.

Ż.

Z AUSTRYI.

Wpływ nudów na politykę.—Nowa sesya parlamentu.—Sprawa cylejska.—Zjazdy młodoczeskie.—Stan wyjątkowy w Pradze.—Losy reformy wyborczej.

Cokolwiek zarzucić można polityce wewnętrznej hrabiego Taaffego, zawsze przyznać należy, że była ona bardziej zajmującą, niż następców jego. Za rządów byłego prezesa gabinetu patrzyliśmy w kalejdoskop, którego obraz zmieniał się niemal codziennie. Ciągłe zawikłania, katastrofy, nagłe zmiany w równowadze, pojedynki osobiste między prezesem ministrów a przewódcami stronnictw, nieprzewidziane wypadki i zręczne odwroty mogły u naiwniejszego widza wywołać złudzenie, że znajduje się w państwie o wysoce rozwiniętem życiu publicznem. Intrygi pozakulisowe, stanowiące najważniejszą część polityki wewnętrznej za czasów hr. Taaffego, dostarczały publiczności i prasie tematu do nieskończonych przypuszczeń i kombinacyj. Okres ten, bezpłodny pod każdym względem, odznaczał się tem, że od początku do końca zaciekawiał wszystkich.

Od roku cisza głęboka zaległa wokoło. Dla uszu przyzwyczajonych od lat wielu do zgiełku bezustannego, staje się ona w końcu niemiłą. Może to dziwne nieco, że w ogólnej tej charakterystyce dotychczasowych rządów ks. Windischgrätza przedewszystkiem stawiamy zarzut, iż były one—nudne. Okoliczność ta wszakże w danym wypadku nie jest zupełnie obojętną. Nużąca jednostajność życia publicznego stanie się z czasem fatalną dla Koalicyi. Pożera ona zwolna siły żywotne pojedyńczych stronnictw parlamentarnych, które zawarły między sobą ten dziwaczny sojusz. Szerokie warstwy ludności, które szły niedawno do urny wyborczej pod różnemi hasłami walki, tracą łączność z przedstawicielami swymi w parlamencie, (ci ostatni odrazu z wilków przedzierzgnęli się w baranów). Szczególnie stronnictwo liberalno-niemieckie, które nadwyrężyło popularność swą od lat kilku polityką oportunistyczną i które na własnym gruncie wśród burżuazyi spotyka się obecnie z niebezpiecznym, chociaż młodym jeszcze przeciwnikiem, mianowicie ze stronnictwem demokratycznem—gotowe drogo zapłacić za tekę ministra Plenera.

Zdaje się, że dziś czują już w tym obozie grożące niebezpieczeństwo przy najbliższych wyborach. Dowodem tego jest „sprawa cylejska,“ umieszczona dość efektownie przy samym wstępie nowej sesyi parlamentu. Jestto sztucznie wywołana burza polityczna (ma się rozumieć w szklance wody), zupełnie nieszkodliwa i obliczona wyłącznie na zabawienie wyborców niemieckich. Śmiesznem byłoby przypuszczać, że zamiar założenia gimnazyum słoweńskiego w Cylei, obok niemieckiego, napotka rzeczywiste trudności u liberałów. Koszty nowej szkoły umieszczone są w budżecie na rok przyszły, podpisanym obok innych przez ministrów Plenera i Wurmbranda, z czego wniosek jasny, że zamiar powyższy znany był wszystkim stronom zainteresowanym oddawna i nie zakłócił bynajmniej dotychczasowej ich zgody. Dostarczył on tylko doskonałej sposobności dla demonstracyi w duchu centralistycznym, która przypomniała znów czasy hr. Taaffego i podziałała orzeźwiająco na publiczność ospałą. W klubie liberalnym wystąpiło kilku mówców, którzy domagali się stanowczo zerwania koalicyi w razie gdyby rząd obstawał przy swych zamiarach. Większość stronnictwa przeszła nad tym wnioskiem milcząco do porządku dziennego. Podobnie postąpiła prasa niemiecka, liberalna. Uderzyła ona naprzód z całej siły na wniosek rządowy, oświadczyła z głębokiem przekonaniem, że założenie nowego gimnazyum byłoby ciosem

---

3)

Piotr Loti.

ŻYCIE DWÓCH KOTEK.

Było to na schyłku zimy, w pierwsze ciepłe dni marca, kiedy Chińska Moumoutte przybyła do mego domu we Francyi.

Biała Moumoutte, od której oczy moje podczas pobytu w Chinach odwykły, nosiła jeszcze o tej porze swoje królewskie futro z epoki chłodów i nie znałem jej nigdy tak wspaniałej.

Kontrast wypaść więc miał tem więcej przygnębiająco dla chinki, wycieńczonej, o tej jej biednej sierści dzikiego zająca, zniszczonej miejscami tak, jak gdyby była przegniłą. To też czułem się bardzo zawstydzony, kiedy służący mój, Sylwester, wróciwszy z nią z pokładu, uchylił z miną nawpół filuterną pokrywę koszyczka, w którym ją był umieścił i kiedy w obecności całego domu trzeba było patrzeć, jak wyszła zeń mała moja przyjaciółka...

Wrażenie było rozpaczliwe i przypominam sobie ton przekonania, jaki ciotka Klara włożyła w proste zdanie: „Alež, mój drogi... jaka ona brzydka!“

Bardzo brzydka, w istocie. I w jaki sposób, pod jakim pretekstem, z jakiem wytłomaczeniem przedstawić ją Białej Moumoutte? Nic nie mogąc wymyśleć, kazałem ją na razie umieścić na odosobnionym strychu, byleby tylko jedną przed drugą ukryć, zyskać na czasie, zastanowić się.

. . . .

Rzeczą doprawdy straszną było pierwsze ich spotkanie.

Zdarzyło się niespodzianie, w kuchni (punkt tak przyciągający, że muszą się na nim zejść wszystkie koty domu, mimo największej zapobiegliwości). Na gwałt przybiegają po mnie, idę: krzyki okropne; kłębek, kulka z dwóch splątanych ciałek tarza się i skacze, przewracając szklanki, talerze, półmiski, podczas gdy biały i szary puch fruwa w małych wiązkach. Trzeba było wystąpić energicznie, rozdzielić je za pomocą całej karafki wody. Byłem przerażony...

. . . .

Drżąca, podrapana, z sercem bijącem tak silnie, że zdawało się blizkiem pęknięcia, Chińska Moumoutte, którą wziąłem był na ręce, tuliła się do mnie i uspokajała po trosze w świadomości słodkiego bezpieczeństwa, potem zaś zwolna stawała się nieruchomą, miękką, jak rzecz bez życia, co jest u kotów przejawem najwyższej ufności.

Biała Moumoutte, siedząca w kącie, zamyślona, ponura, spoglądała na nas rozszerzonemi oczami. W małej tej, zazdrosnej główce musiało powstawać jakieś rozumowanie. Kotka ta, która od początku do końca przepędzała z murów sąsiadów i sąsiadki, nie mogąc przyzwyczaić się do ich fizyognomij, pojęła, że ta cudzoziemka moją jest własnością, skoro biorę ją na ręce i skoro ona tak czule do mnie się tuli; a za tem, nie należy jej już krzywdzić, lecz zgodzić się trzeba z faktem obecności jej w mieszkaniu.

Po chwili zobaczyłem, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, że przeszły obok siebie tylko z pogardą, lecz spokojnie i bardzo „correctes.“ Na tem był koniec: odtąd nie kłóciły się już nigdy.

. . . .

Nie zatarło się w mojej pamięci wspomnienie o wiośnie owej. Chociaż krótka, a krótkiemi wydają mi się teraz wszystkie pory roku, była ostatnią, która miała dla mnie wdzięk, niemal tajemniczy urok wio-

śmiertelnym, wymierzonym przeciw narodowości niemieckiej w krajach południowych, następnie zaś na dany znak z głównego obozu, dokonała śpiesznie odwrotu. To samo widowisko powtórzy się niezawodnie gdy sprawa gimnazyum cylejskiego przyjdzie w ciągu dyskusyi budżetowej raz jeszcze pod obrady parlamentu.

Jest to charakterystycznym rysem stosunków austryackich, że sprawy drobne w parlamencie naszym rosną, a wielkie maleją. Epizod cylejski stanął tym razem równorzędnie obok kwestyj o znaczeniu tak doniosłem, jak reforma wyborcza i zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. Obie te sprawy, chociaż nie stanowiły jeszcze właściwie przedmiotu obrad, zostały już zasadniczo rozstrzygnięte przy sposobności wniosków formalnych. W obu wypadkach stronnictwa koalicyjne oświadczyły się przeciw nagłości, czyli innemi słowy, objawiły niedwuznacznie chęć utrzymania stanu obecnego wszelkiemi siłami i za jakąbądź cenę.

Co się tyczy stanu wyjątkowego w Pradze, przekonano się, iż jest on środkiem niedostatecznym do osiągnięcia celu, dla którego został zaprowadzony. Miał on przytłumić iskry pożaru, wzniecconego przez „Omladinę.“ Tymczasem pożar ten rośnie z każdym dniem i owa „Omladina,“ która pierwotnie przedstawiała się jako zgraja niedorostków, knujących spiski fantastyczne na ławie szkolnej, jest dziś czynnikiem poważnym w wewnętrznych stosunkach czeskich. Dziwną jest, wobec rozrastającego się coraz bardziej ruchu radykalnego, rola młodoczechów, którzy czują, że kierownictwo narodu zaczyna im się zwolna wymykać z rąk. Stronnictwo to niedawno jeszcze wszechmocne w swym kraju, przedstawia dziś obraz okrętu, miotanego na wszystkie strony, któremu burza strzaskała ster i maszty. Załoga zdała się już pozornie na łaskę żywiołów. Słyszeliśmy w ciągu roku mówców młodoczeskich, którzy usiłowali prześcignąć w radykalizmie swych współzawodników omladinistycznych. Inni starali się wykazać, że między programem młodoczeskim a hasłami „Omladiny“ nie ma w gruncie rzeczy najmniejszej różnicy. Są to jednak tylko rozpaczliwe wysiłki pojedynczych członków stronnictwa, pragnących ocalić swe mandaty na własną rękę. Całość stronnictwa zwraca się zwolna i wśród najróżniejszych zboczeń ku stronie rządowej. Pierwszym objawem tego zwrotu były w Pradze narady przewódców młodoczeskich jeszcze w lipcu, przy których zapadła uchwała, że należy uprawiać odtąd politykę bardziej „rzeczową,“ czyli, mówiąc wyraźniej — umiarkowańszą. Uchwałę tę zatwierdził w ostatnich dniach przed otwarciem sesyi parlamentu zjazd młodoczeski w Nimburgu, w którym wbrew pierwotnym przyrzeczeniom, nie pozwolono brać udziału zastępcom „Omladiny.“ Wreszcie można się dopatrzyć podobnego objawu w okoliczności, że żaden z posłów młodoczeskich, przemawiających przy wstępie obrad parlamentu za zniesieniem stanu wyjątkowego w Pradze, nie poruszył palącej kwestyi reformy wyborczej. W milczeniu tem leży wymowna wskazówka dla rządu.

Reforma wyborcza i w tym roku jest osią główną, około której obraca się życie parlamentarne monarchii. Tworzy ona i nadal spójnię, łączącą stronnictwa koalicyjne. Opór bierny przeciw reformie i jak najdłuższe jej przewlekanie, są to środki, którymi muszą zadowolić się na razie rząd i parlament. Należy więc dla uratowania pozorów odegrać w każdej sesyi parlamentu tę samą komedyę, w której wszyscy aktorowie umieją swoje role na pamięć. Tym razem spróbował zepsuć tę zabawę poseł Pernerstorfer wspomnianym powyżej wnioskiem, aby komisya parlamentarna dla reformy wyborczej przedstawiła odnośną ustawę przed plenum w ciągu czterech tygodni. Wniosek ten został naturalnie odrzucony z oburzeniem. Natomiast rząd zaprosił przewódców stronnictw koalicyjnych na wspólne obrady nad kwestyą reformy wyborczej. Przebieg ich jest dość łatwym do przewidzenia. Ponieważ w ostatnim roku odroczono sprawę z tym dodatkiem, że rząd oczekuje dalszych wniosków ze strony parlamentu, przeto ks. Windischgrätz będzie musiał upewnić się przedewszystkiem, czy żaden z przewódców koalicyi nie wpadł tymczasem na myśl szczęśliwą, rozwiązującą wszelkie trudności. Można przepowiedzieć z wszelkim spokojem, że żaden z uczestników konferencyi nie wystąpił z taką myślą, gdyż nie szukali oni jej wcale. Na porządku dziennym pozostanie wówczas tylko pierwotny wniosek hr. Taaffego, przekształcony przez następców jego. Jeśli nastrój dotychczasowy był już nieprzychylnym dla tego przedmiotu, to łatwo pojąć, że po wyniku ostatnich wyborów belgijskich wrogie to usposobienie jeszcze bardziej się wzmogło. Wedle pogłosek, obiegających w kołach parlamentarnych, jedyny projekt reformy, mogący liczyć na pewne poparcie przez niektórych członków konferencyi, jest ów, wedle którego obok istniejących czterech kuryj wyborczych miałaby powstać piąta — robotnicza. Być może, że projekt ten zostanie istotnie poddany pod dyskusyę. W każdym razie, jak zapewniają już dziś skwapliwie organy wszystkich trzech stronnictw koalicyjnych, program tegorocznej sesyi jest zbyt obfity, aby pozostało jeszcze dość czasu dla załatwienia kwestyi wyborczej. Zapewnieniom takim zawsze u nas wierzyć należy.

S—l.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Drażliwa i brudna sprawa byłego kanclerza kameruńskiego, Leista, budzi śród ogółu przeróżne uczucia: jednym podnieca wyobraźnię i ciekawość, drugich oburza, innych (takich najmniej) — zawstydza. Bądź co bądź dla niemca, niepozbawionego uczuć ludzkich, jest to hańbiące, przykre świadectwo gospodarki jego ojczyzny, przedstawicielki kultury i cywilizacyi w wyższym gatunku śród „dzikich.“ Naraz świat się dowiaduje, że pełnomocnik państwa obiecywał dwadzieścia dahomejek i „kazał je przyprowadzić sobie w nocy z więzienia,“ jak zeznaje jeden ze świadków. Możeby to jakoś przeszło, zaryglowany harem Leista trwałby dalej, kobiety otrzymywałyby razy biczem z konia morskiego, gdyby nie to, że takie okrucieństwo wywołało bunt tubylców i skompromitowało Niemcy przed światem cywilizowanym. Winowajcę oddano więc pod sąd i oskarżono tylko o nadużycie władzy tudzież wywołanie rokoszu. Sam fakt jeszcze ohydniej wygląda w szczegółach, stanowiących jego ramki. Kanclerz kameruński zabawił się w Nerona. Ofiarami jego namiętności i okrucieństwa były kobiety, zafantowane przez mężów. Kazał on je obnażać, wykonywać rozpustne tańce i kończył te orgie aktami gwałtu. Takiemi drogami toczy się pochód cywilizacyi śród „dzikich!“ Jest-to tylko przypadkowo odsłonięta *jedna* kartka gospodarki na dalekich lądach *jednego* narodu. Ileż ich przed oczami społeczeństw „światłych“ ukrywają góry, lasy i morza!...

Z Poczdamu uwaga patryotów niemieckich przeniosła się nieco do Berlina, gdzie poświęcono uroczyście sztandary 132 no-

---

sen mego dzieciństwa. Rozbujała zresztą w tej samej ramie roślin i ogrodów, wśród tych samych kwiatów, odświeżonych na tych samych miejscach przez to samo stare jaśminy i krzaki róż. Po każdej podróży zapominam ogromnie łatwo i bardzo prędko kraje i morze olbrzymie; i znowu, jak na początku życia, granicę świata zewnętrznego stanowią dla mnie te oto stare mury, bluszczem i mchem ubrane, mury, które chroniły mnie, kiedym był dzieckiem małem; dalekie krainy, gdzie tyle razy przebywałem, wydają mi się tak nierzeczywistemi, jak podówczas, gdy nie widziawszy ich, snułem tylko o nich marzenia. Niezmierzone widnokręgi zacieśniają się, wszystko zbiega się jakby powoli i na punkcie przyrody zapominam prawie o tem, że istnieją inne jeszcze rzeczy prócz naszych kamieni omszałych, krzaków, latorośli winnych i kochanych, białych róż naszych...

W tym właśnie czasie, z pozostałości po zniszczonej świątyni, kazałem ustawiać w zakątku naszego domu pagodę buddyjską. Codziennie otwierano na podwórzu ogromne skrzynie, z których unosiła się nieokreślona i złożona woń Chin, podczas gdy pod gołem niebem rozpakowywano słupy kolumn, rzeźby naw, ciężkie ołtarze i bardzo stare posążki. Zabawnie, a i trochę dziwnie wyglądały położone tu na trawie i mchach starych rodzinnych kamieni te potworne postacie odległych stron Azyi. Od czasu do czasu mama i ciotka Klara przychodziły im się przyjrzeć i podziwiać niezwykłą ich brzydotę. Ale z największem zajęciem otwieranie skrzyń śledziła Chińska Moumoutte; poznając towarzyszy podróży, węszyła wszystko, ogarnięta niejasnemi wspomnieniami z kraju ojczystego; wreszcie, folgując przyzwyczajeniu do życia w ciemności, spiesznie wsuwała się do pustych skrzyń, na miejsce bożków, pod to cudzoziemskie siano, pachnące piżmem i drzewem sandałowem...

Była to wiosna bardzo ładna i pogodna ze śpiewami mnóstwa jaskółek w powietrzu.

Chińska Moumoutte wielce tem się zachwycała. Jasność dnia, świeże powiewy, sąsiedztwo innych kotów — wszystko to przerażało i upajało zarazem biedną samotnicę, wzrosłą wśród dusznego półmroku. Odbywała teraz długie, wywiadowcze przechadzki po podwórzu, zbliska węszyła wszystkie młode źdźbła trawek, nowe pączki, wszystko co świeże i pachnące, wychylało się z ciepluchnej ziemi. Te kształty i cienie, jak świat stare, co kwietnia nieświadomie przez rośliny odtwarzane, te prawa o tak spokojnej niezłomności, według których rozwijają i rzeźbią się pierwsze liście—były dla niej, nieznającej wiosny i zieleni, rzeczą zupełnie nową i zdumiewającą. Biała Moumoutte, jedyna niegdyś królowa tej przestrzeni, zgadzała się na podział, pozwalając chince tułać się dowoli wśród krzewów, doniczek z kwiatami, wzdłuż starych murów, pod cieniem zwieszających się gałęzi. Uwagę jej przykuwały zwłaszcza wybrzeża jeziorka miniaturowego, które tak ściśle łączyło się ze wspomnieniami z mego dzieciństwa; tu krążyła wśród traw, z dniem każdym większych i bujniejszych, schylała się jak piegże, szukające żeru. Kryła się za skałami lilipuciemi w bluszczu, jak mały tygrys w maciuchnym jakimś lasku dziewiczym.

Z zajęciem przyglądałem się jej biegowi, nagłym przystankom, zdziwieniu; natenczas, czując wzrok mój na sobie, patrzyła na mnie i stawała nagle nieruchoma we właściwej sobie pozie; wdzięczna to była poza, ale na sposób chiński bardzo przesadna: z jedną łapką w powietrzu, co przypominało zwyczaj pewnych osób, które biorąc jakiś przedmiot do ręki, podnoszą z kokieteryą mały paluszek. A dziwne jej żółte oczy bywały natenczas wielce wyraziste, „mówiły,“ jak powiadają prości ludziska: „Pozwalasz, abym się i nadal przechadzała? Nie przeszkadzam ci, nie-

wych batalionów piechoty i pionerów w obecności cesarza, licznych książąt i króla serbskiego, Aleksandra. Przy tej sposobności Wilhelm II wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że armia stanowi dziś kamień węgielny w życiu państwa, że żołnierz powinien być w pogotowiu do walki nie tylko z nieprzyjacielem po za granicami kraju, ale także w razie zajść domowych. Wyrażenie, iż półbataliony mogą być z czasem uzupełnione, wywołało w prasie liczne wnioski i wyjaśnienia. Wogóle zgodzono się, iż cesarz żywo jest zajęty myślą o ciągłem wzmacnianiu armii.

Do ważniejszych faktów tygodnia ubiegłego należy także deputacya „związku rolników“ z Prus wschodnich, wysłana do cesarza. Wręczyła mu ona adres, zapewniający, iż „właściciele ziemscy wcale nie myślą o systematycznej opozycyi przeciw naturalnemu opiekunowi swemu.“ W końcu ujawniono gotowość szlachty Prus wschodnich do wszelkich poświęceń dla kraju i cesarza. Według doniesień dzienników niemieckich, Wilhelm rozmawiał z członkami deputacyi prawie wyłącznie o sprawach rolniczych: o hodowli koni, taryfach kolejowych, kolejach trzeciorzędnych, cukrownictwie, nawozach sztucznych, pługach parowych itd.

W Belgii liberalni ponieśli porażkę zupełną. Zachowawcy cieszą się na razie z odniesionego zwycięztwa, ale w krótce zasłoni widnokrąg ich tryumfów wielka chmura demokratyczno-społeczna, z której rozproszeniem nie łatwa będzie sprawa.

W Rzymie dekretem z dn. 23 b. m. rozwiązano jednocześnie we wszystkich prowincyach stowarzyszenia pod nazwą: „Socyalistyczna partya robotników włoskich.“ Temu samemu losowi ulegną ich związki filialne i stowarzyszenia, które zrazu założone dla celów filantropijnych, przyjęły następnie program powyższych. W samym Medyolanie rozwiązano 55 stowarzyszeń i skonfiskowano wiele ważnych papierów.

Na dalekich lądach niepokój wrze ciągle. Z krainy kafrów przychodzą smutne wiadomości. Handel zrujnowany; czarni i biali są dziesiątkowani przez straszne epidemie.

Pogłoska o śmierci emira Afganistanu była fałszywą, ale widmo to nie przestaje trapić interesowanych, którzy w razie katastrofy oczekują niechybnej wojny domowej. Następca tronu, Habib-Ullach, musi się zmierzyć z licznymi wrogami, szczególnie zaś stara szlachta feodalna nie może znieść tego, ażeby panował syn kobiety nizkiego pochodzenia. Nie ma on przy tem hartu swego ojca i, co gorsza, nie zdołał zaskarbić sympatyi wojska, które wyraźnie oświadcza się za młodszym synem emira. Anglia nie spuszcza z oka całej tej sprawy i już zawczasu przysposabia parowce do przewozu wojska.

Z pola bitwy przez ostatnich kilka dni nadsyłano mnóstwo sprzecznych wieści; wywnioskować z nich można, że wojska japońskie w pochodzie na obszarach chińskich napotykają wiele trudności, do których dołączyły się słoty i mgły jesienne. To też coraz częstsze są wzmianki o rokowaniach pokojowych. Dla urozmaicenia spraw chińsko-japońskich jedno z pism niemieckich puściło pogłoskę o zamiarze przyłączenia Mongolii do Rosyi, na co *Mosk. Wied.* odpowiadają w sposób następujący: „W interesie polityki Rosyi nie leży rozczłonkowanie państwa chińskiego na korzyść jej główną lub innych mocarstw. Rosya dotychczas utrzymuje jednakowo przyjazne stosunki z Japonią i Chinami; w polityce azyatyckiej nie szuka ona zdobyczy terytoryalnych. Wmieszanie się jej do wojny może być wywołane tylko okolicznościami nadzwyczajnemi.“

BADANIA NAUKOWE.

SZKICE ANTROPOLOGICZNE.

A. de Prévile i jego praca o społeczeństwie afrykańskiem.—Jej zalety i wady.—Zależność ustroju społecznego od warunków bytu.—Społeczeństwo góralskie.—Ustrój masajów.—Klucz do zrozumienia starożytnej Sparty.

Etnografia wciąż jest zbiorem albo anegdotek, ułożonych bez ładu i przytem nie zawsze sprawdzonych z należytym stopniem ścisłości, albo też faktów, które zostały uszeregowane według pewnego schematu, ale w gruncie rzeczy bez wiązadła wewnętrznego. Są to paciorki nie nawleczone na nitkę. A jednak pomiędzy zwyczajami pewnej grupy, jej urządzeniami i charakterem z jednej strony, warunkami zaś otoczenia i wypływającym z tego trybem pracy z drugiej—musi chyba istnieć związek przyczynowy. Badacze, przyparci do muru, nie wątpią o tem, ale prócz luźnych wycieczek nauka nie może dotychczas się pochwalić systematycznemi poszukiwaniami w tym zakresie. Dopiero A. de Préville'owi należy się uznanie za pierwsze poważniejsze próby w tej dziedzinie; przynajmniej nie słyszeliśmy o innej. Oddawna już nie mieliśmy w ręku tak pouczającej i oryginalnej książki. Autor jest z ducha swego uczniem le Playa i tem samem w doktrynie swego mistrza znalazł przewyborne przygotowanie metodologiczne. Ów zachowawca, zwalczając teoretyczne wywody liberalizmu o jednostajności szablonu ekonomicznego, zwolna doszedł do odkrycia tam różnobarwności, gdzie dotychczas widziano monotonność, występując zaś przeciwko „rozumowi“ encyklopedystów i w obronie tradycyi historycznej, spostrzegł że ideje i urządzenia społeczne zależą od warunków bytu. W ten sposób dał on swego rodzaju „materyalistyczny“ pogląd na dzieje, tj. taki, który w rozwoju społecznym przypisuje pierwszorzędne znaczenie otoczeniu martwemu—ze strony przyrody i w postaci bogactwa nagromadzonego oraz narzędzi pracy, idei zaś każe być jedynie głosicielką potrzeb tego *substratum*. Le Play nie poprzestał na teoryi, bo dał jeszcze pochop do szeregu monografij, kreślących, czem jest „rodzina“ i jakim duchem żyje w różnych zakątkach świata cywilizowanego, a które stanowią jeden z najpoważniejszych przyczynków do znajomości stosunków ekonomicznych, mniejsza że z zabarwieniem konserwatywnem. Préville zastosował metodę zachowawcy francuskiego do ludów afrykańskich. Tak to powstała książka *Społeczeństwa afrykańskie* *), usiłująca wyprowadzić ustroje społeczne lądu czarnych z warunków bytu materyalnego. Autor zresztą czyni jeszcze dalsze zabiegi, albowiem opierając się na rozmieszczeniu geograficznem zwyczajów, probuje docieć rodowodów rasy murzyńskiej i nakreślić jej wędrówki. Ale zabrał się do rzeczy ze zbyt małem przygotowaniem etnograficznem i co więcej—z pewnemi uprzedzeniami, które w żadnym razie nie mogły wyjść na dobre. Jest tylko ekonomistą, posiadającym jedynie przewyborny rynsztunek metodologiczny. Zbywa mu na wykształceniu etnograficzno-socyologicznem, przedewszystkiem zaś na

*) A. de Préville. *Les societés africaines, leur origine, leur evolution, leur avenir. Paris.*

---

prawda? Widzisz, tak leciuchno, dyskretnie stąpam i przechodzę! A jakie to wszystko ładne, co? Wszystkie te dziwne, maleńkie, zielone rzeczy, dające taką woń świeżą i powietrze czyste, i ta przestrzeń. I inne rzeczy jeszcze, które widzę wokoło tam w górze, *które zwą gwiazdami*, *słońcem i księżycem*... Jaka to różnica w porównaniu z dawnem naszem mieszkaniem i jak nam tu dobrze obojgu!“

Miejsce to dla niej tak nowe, dla mnie najstarszem i najbliższem było; najdrobniejsze jego szczegóły, najmniej dostrzegalne źdźbła trawek znałem tu od pierwszych niepewnych i niejasnych godzin mego istnienia. Tak, że przywiązałem się do nich całą duszą, że kocham w dziwny, bałwochwalczy może nawet sposób te stare tutejsze roślinki, winnice, jaśminy i pewien różowy kwiat dyklitry, który w marcu każdego roku w tem samem zawsze miejscu puszcza pączki zróżowione świeżym sokiem, rozpościera szybko liście, okrywa się kwieciem w kwietniu, żółknie w słońcu czerwcowem, przepala się w sierpniu i zamiera.

I podczas gdy wszystkie te tony szczęścia, młodości, z początku nęciły chińską Moumoutte, ja wiedząc już, że wszystko to mija, uczułem po raz pierwszy w życiu—*wieczór*, wielki nieubłagany, bez jutra, ostatnią jesień, po której żadna już nie przychodzi wiosna. I z bezgranicznym smutkiem spoglądałem na przechadzające się po tem podwórzu w słońcu skąpanem dwie drogie postacie, o siwych włosach i żałobnych szatach. Szły tam i napowrót, nachylały się, aby, jak od tylu już lat, rozpoznać, które kwiaty puściły już pączki; lub też podnosiły głowę, aby dojrzeć pierwsze uśmiechy glycenij i róż. A gdy czarne ich suknie poruszały się tak przedemną na wyskoku zielonej ulicy, która jest dziedzińcem naszego domu, spostrzedz mogłem o ile chód ich był wolniejszym i więcej złamanym... O, może niedalekim jest już czas, kiedy na zielonym dziedzińcu widzieć ich więcej nie będę!... Czy to możliwe, aby czas ten nadszedł? Kiedy jednak pójdą, zdaje mi się, że nie będzie to przynajmniej oddalenie się całkowite, póki ja tu zostanę; zdaje mi się, że w letnie wieczory widzieć będę czasem błogosławione ich cienie pod liściem jaśminów i winnic; że cośkolwiek z nich pozostanie jednak w roślinkach, które pielęgnowały w smutnych powojach i w dyklitrze różowej.

Odkąd chińska Moumoutte żyła tak na świeżem powietrzu, piękniała w oczach. Dziury jej wygryzionego futerka pokrywały się nową sierścią, tyła, stawała się więcej lśniącą, bardziej dbałą o siebie, traciła wogóle wygląd potwora. Zdarzało się, że mama i ciotka Klara zatrzymywały się, aby z nią pomówić; tak zabawnemi wydawały im się jej minki odrębne, oczy wyraziste i słodkie: „trr! trrr! trrr!,“ któremi odpowiadała zawsze, ilekrotnie się do niej zwracano.

— Doprawdy!—mawiały—chinka ta wygląda u nas szczęśliwie; nie widziałyśmy nigdy fizyognomii kociej z wyrazem takiego zadowolenia!

Był to wyraz szczęścia—istotnie; nawet wdzięczności dla mnie, który ją tutaj sprowadziłem. Szczęście młodych zwierzątek jest może doskonałem, nie mają bowiem jak my świadomości nieubłaganego jutra. Spędzała rozkoszne dnie zadumana, wyciągnięta niedbale na kamieniach i mchach, napawając się ciszą domu tego, dla mnie smutną trochę—dokąd głuche odgłosy armat i huk bałwanów morskich nie dochodziły nigdy. Stanęła w dalekiej, spokojnej przystani, na ostatnim etapie swego życia i odpoczywała sobie bez myśli o końcu.

(D. c. n.)

rozumieniu, ża prawdy społeczne są bardzo względne i natury historycznej, tj. zależne od czasu i miejsca—wprawdzie pamięta on o tem, lecz z braku przygotowania nie pojmuje ducha społeczeństwa pierwotnego; że ludzkość nie wyszła z jednego pnia, ale że rozwój społeczny odbywał się w wielu punktach globu ziemskiego niezależnie od siebie. Zanadto mała znajomość zdobyczy etnografii nowoczesnej i naciąganie wyrodów, aby dowieść, w jaki sposób synowie Chama dali początek różnym szczepom afrykańskim—bynajmniej nie jest ozdobą dzieła. Zatem mamy tam mnóstwo błędów i niekiedy całe rozdziały należy uważać za płód poroniony. W obec tego winniśmy tylko się dziwić, że autor przecież dał tyle pożywnego materyału i wniosł do nauki tyle oryginalnych widnokręgów! Nadto wspomnijmy jeszcze o jednej wadzie. Préville chce wszystko wyjaśnić, nawet tam gdzie szczupłość materyału odmawia posłuszeństwa. Nie może znieść tego, aby książka nie była zaokrąglona. Cała Afryka równikowa jest opracowana bardzo słabo; kwestyę postawił on trafnie, ale rozwiązał miernie. Jeszcze częściej zbyt uogólnia, albo co gorsza spieszy się jakby w obawie żeby ktoś go nie ubiegł, i nie przetrawia materyału. Sprzeczności co niemiara. Swoją drogą książka, jakeśmy rzekli, jest jednym z wybitniejszych płodów nauki w ostatnich czasach w zakresie socyologii etnograficznej, więcej warta niż „ewolucye“ liczne Letourneau i prace Posta et *tutti quanti*.

Autor, ażeby zbadać zależność pomiędzy ustawami społecznemi Afryki a źródłami utrzymania, rozdziela ląd czarnych na cztery dzielnice naturalne. Jedna, wiążąca się w całość zwartą z Arabią i częścią Iranu—to śródziemnopomorze wraz z obszarami pustyni saharskiej, ojczyzna koczowników-pasterzy. Dzielnicę drugą stanowią stepy i pustynie krańca południowego, dające przytułek pasterzom i częściowo myśliwym. Dalej idzie grzbiet górski, otaczający od wschodu połać wielkich jezior z sąsiedniem płaskowzgórzem, wreszcie lasy i obszary Afryki zwrotnikowej, będące schronieniem myśliwych i rolników. Każda z tych dzielnic posiada fizyognomię nader wybitną pod względem społecznym, zresztą ulegającą pewnej zmianie drugorzędnej, odpowiednio do różnic miejscowych. Hodowla tego lub innego zwierzęcia i uprawa takiej albo innej rośliny nie omieszkała bowiem wywrzeć swojego wpływu. W ten sposób powstają dalsze zróżniczkowania. Trudno rozpatrywać je drobiazgowo, tem więcej, że są bardzo odmiennej wartości naukowej. Całe np. przedstawienie stosunków stepu południowego jest nad wyraz wszelki słabe, podobnie chromają wywody co do Afryki równikowej. Natomiast autor zręcznie wycieniował zależność rozwoju społecznego od właściwości przyrody „morza piasków“ na północy i przeprowadził doskonale porównanie między wpływami istotnego morza a pustyni, wykazując, jak oba te żywioły stwarzają ruchliwych kupców i zamiast gospodarki naturalnej powołują wymianę. Równie rozpatrzenie pojedynczych grup tego terytoryum niewiele pozostawia do życzenia. Przedewszystkiem jednak zobrazowanie bytu górali afrykańskich zasługuje na uwagę. Autor słusznie zestawia ich z góralami Szkocyi i Overnii oraz w ich ustawie usiłuje odnaleźć tajemnicę ustroju społecznego doryjczyków, kiedy ci spuszczali się z gór, ażeby swoje panowanie rozpostrzeć nad Lacedemonią. Zatrzymamy się szczegółowiej nad tym ustępem, gdyż to da nam nietylko pojęcie najlepsze o metodzie A. de Préville'a, ale równie zaznajomi z ustawą społeczeństwa góralskiego.

Massajowie, których autor francuski bierze za wzór, zamieszkują płaskowzgórze, przytykające do gór Kemy i Kalimandżaro. Są pasterzami, ale nie mogą koczować, gdyż na to nie pozwala natura ich ojczyzny. Prowadzą więc gospodarstwo hodowlane, jakie oglądamy wszędzie w okolicy górskiej; bydło, stosownie do pór roku, podnosi się w góry lub spuszcza na dół względnie na niewielkiej przestrzeni. W ten sposób powstają dwa posterunki pasterskie; człowiek prowadzi byt osiadły w obrębie stacyi pory chłodnej, do drugiej zaś podczas lata wysyła tylko pewną część członków rodziny. Zatem źródła utrzymania sprawiają to, że w ciągu pewnego czasu rok rocznie rodzina jest jakby rozpołowioną. Ojciec z matką pozostaje w domu, dzieci zaś obu płci, zaledwie nauczą się chodzić, już wędrują z trzodami na leże letnie, przebywają tam razem zdala od oka rodzicielskiego, pozostawione własnym instynktom i woli. Pomiędzy dziatwą a ogniskiem domowem nić łączności zostaje zerwaną. Produkty mleczne idą do domu, rolnictwa niema, kobieta zostaje oswobodzoną od wszelkiej pracy, co znowu pozwala jej nabierać tuszy, która, uważana tam za dowód dobrego pochodzenia, jest nieodłączną cechą piękności fizycznej. Pojęcia o pięknie zostają ukształtowane odpowiednio do wpływów otoczenia! Ale góry są dla człowieka zbyt ciasną areną, z której, zmuszony potrzebą, ciągle wychodzi. Pomór może zdziesiątkować bydło, żywioły przyrody zniszczyć dobytek, dary natury są niezbyt obfite, rozmiary paśników ograniczone. Massajowie zatem, podobnie jak górale szkoccy i szwajcarscy, muszą systematycznie uprawiać rozbój i wychodzić na *Beutezugi*, jak mawiali średniowieczni mieszkańcy Schwyzu, Unterwaldenów, Graubindenu. Wyprawy rabunkowe są w górach wprost środkiem zarobkowania. Więc obok powyżej wzmiankowanych warsztatów pracy, ogólnorodzinnego oraz pasterskiego, pojawia się trzeci, w postaci obozu, który do reszty niszczy rodzinę. Każdy malec po skończeniu czternastu lat wieku, opuszcza dom rodzicielski i namiot pasterski, otrzymuje od ojca niewielką trzodę, wystarczającą mu na potrzeby, i udaje się do obozu wojskowego. Służba taka obowiązuje wszystkich i trwa niekiedy do końca życia. Młódź, nie związana z rodziną swoją żadnymi interesami, mieszka w obozie i ćwiczy się w sztuce wojennej. Dziewczęta, przyzwyczajone do swobody od najmłodszego wieku, towarzyszą junakom i jako „dobre przyjaciołki,“ żyją równie w namiocie, krzątając się dokoła gospodarstwa obozowego. Czas upływa w miłości i na wojence. Obóz jest drużyną opryszków, którzy ciągle spuszczają się z gór, ażeby nieść pożogę pomiędzy rolników i rabować ich dobytek. Łup zabrany dzielą za pomocą pojedynków; ktoś przywłaszcza sobie, ile tylko chce i jeśli w ciągu trzech dni zdoła to obronić przed innymi, uznany zostaje za prawowitego posiadacza. Bydło zabrane junak oddaje ojcu swemu, kosztowności—dziewczynie. Życie takie, pełne gwaru i uciechy, zmienia się, kiedy rodzic umrze i chata zostanie osieroconą. Wtedy syn najstarszy opuszcza obóz, a czyni to z żalem i obejmuje na swoją wyłączną własność całe gospodarstwo ojca ze wszystkiemi trzodami. Dziedziczy tylko on jeden, inni synowie, tem bardziej zaś córki, nic nie otrzymują. W stosunkach tych widzimy jedną z zasadniczych ustaw społeczeństwa góralskiego: majorat, z którym spotykamy się wszędzie w podobnych okolicznościach. Dziedzic żeni się wtedy, bierze małżonkę stałą, imienną, której dzieci będą nosiły jego nazwisko. Préville uważa taki tryb dziedziczenia za urządzenie, które winno powstrzymać wzrost ludności, bo ogranicza liczbę stadeł małżeńskich, posiadających własną chatę. To zaś jest wprost koniecznością wobec szczupłych przestrzeni górskich. Taki obywatel przestaje uczestniczyć w życiu wojskowem swego plemienia, po śmierci zaś nie ma prawa do honorów, z jakimi bywają chowani junacy. Zmarłego wyrzucają wprost za zagrodę, na żer dla szakali! Inni synowie wydziedziczeni przebywają nadal w obozie; zachodzi tylko ta różnica w ich położeniu, że cały łup z rozbojów pozostaje przy nich. Jeśli któraś z dziewczyn posiada dzieci, noszą one nazwisko swojej matki i należą do domu jej ojca, tj. tam się wychowują i za trzodą swego dziada chodzą, póki nie wybije godzina życia obozowego. Któryś z junaków, jeśli ma wpływ śród towarzyszów, tworzy stałą drużynę i opuszcza góry na zawsze: pędząc z sobą trzody swoje, posuwają się oni coraz dalej, aż wreszcie wybiorą gdzieś sobie miejsce, wznoszą warownię i z biegiem czasu podbijają okoliczne osady rolników-murzynów. Takim jest rodowód wielu „królików,“ samodzielnie panujących w okolicy wielkich jezior. Dotychczasowy tryb życia wyrobił w junaku hart duszy i energię, wyprawy wojenne i rzemiosło opryszka wyzuły go z litości i miłosierdzia, nie zna on szacunku dla kobiety, ani węzłów rodzinnych, dla wieku lub jakiejś powagi; folguje tylko własnej chuci. Z góry więc można domyśleć się, jakiego charakteru są owe monarchie, które tacy rozbójnicy-górale powołują do życia. Samowola i ucisk, lubieżność i wyuzdanie, rozbój i wojna, stanowią ich piętno charakterystyczne.

Łatwo dostrzedz pewne wspólne rysy ustawy społecznej massajskiej a spartańskiej. W obu rodzina została rozluźniona na rzecz obozów, wychowanie dziatwy odbywa się po za domem, panuje swoboda płciowa, młode pokolenie wzrasta w rozboju. Te rysy są też właściwe góralom indochińskim i równie stanowiły cechę „highlanderów“ szkockich oraz szwajcarów — w formie złagodzonej. Ale w Lacedemonii mieliśmy do czynienia ze skutkami, bez znajomości źródła. To, czego nie odkryli badacze świata klasycznego przy pomocy pomników przeszłości spartańskiej, zostało wyłuskane za pośrednictwem studyów porównawczych. Źródło tego ustroju, to pasterski tryb życia w górach, stwarzający odrazu dwa warsztaty pracy: jeden zimowy, drugi — letni i rozpoławiający rodzinę. Na tle tego rozbicia zadrugi domowej na ojców i młode pokolenie, wyodrębnia się jeszcze warsztat trzeci— obóz wojskowy—i stwarza nowe społeczeństwo w społeczeństwie, złożone z obu płci i wysyłające drużynę po drużynie z gór rodzimych. Tylko najstarsi, mający utrzymać w całości reprodukcyę ogniska ojczystego, pozostają w domu; reszta, wydziedziczona przez prawo majoratu, szuka szczęścia w dalekiej obczyźnie.

W taki to sposób zostały opracowane także monografie pasterzy ze śródziemnopomorza i Sahary, pomiędzy którymi de Préville wyróżnia aż cztery odmienne społeczno-gospodarcze typy rolników z wnętrza lądu, przedstawiających rozmaitą fizyognomię (stosownie do tego, jaka roślina głównie dostarcza im pokarmu), oraz innych grup ludności afrykańskiej. Wskazaliśmy już, że nie zawsze są one udatne, ale nawet najgorsze z nich coś warte. Dyletant, który owładnął słabo materyałem etnograficznym, daje nauce rzecz cenną tylko dlatego, że przyswoił sobie pewien punkt widzenia!

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY Z PARYŻA.

(Dokończenie).

Zanim przejdziemy do samego artykułu, musimy powiedzieć kilka słów o amerykaninie. Ralph Waldo Emerson urodził się roku 1803 w Bostonie i jako syn kaznodziei unitaryańskiego, został przeznaczony do stanu duchownego. Skończył wydział teologiczny w Harvard i przez kilka lat sprawował urząd pastora w mieście rodzinnem. Różnica zdań co do dogmatu komunii zmusiła go do opuszczenia miejsca. W r. 1335 usunął się i poświęcił wszystkie siły nauczaniu moralnemu za pomocą książek i odczytów. Założył pismo „*The Dial*,“ w r. 1837 ogłosił dzieło p. t. „Człowiek myślący.“ W ślad za tem poszły „Etyka literacka“ (1838), głośna „Przyroda“ (1830), „Nowi reformatorzy angielscy“ (1844). Imię jego rozniosły po Europie „Szkice o przedstawicielach“ (*Essays onthe representative Men*), siedem odczytów, wygłoszonych r. 1849 w Londynie o Platonie—typie myśliciela, Swedenborgu — mistyku, Montaigne'u — sceptyku, Szekspirze—poecie, Napoleonie — „mężu świata“ Goethem—pisarzu. Do ostatnich lat życia pisał spędzając większą część roku w domku leśnym stanu Massachusets. Posiadał wspólną z Rousseau'em miłość przyrody, wdzięczny, styl obrazowy, zapał reformatora. Jak Carlyle, podnosił znaczenie jednostki i uważał za nieodzowny wstęp do reform społecznych—przekształcenie samego siebie.

Bieg myśli w „Jak poprawić człowieka“ jest następujący: Nikt nie zaprzeczy, że żyjemy w stanie upadku moralnego, w okresie zaniku wszystkiego, co szlachetne i szczytne. Większość ludzi zdziwi się, jeśli będzie wezwana do wznoszenia na wysokości ducha swego. Lecz na szczęście zarysowywa się dążność do reformy i zmiany. Charakter jej niekiedy zbyt gwałtowny, ale zrozumiały wobec warunków, jakie jej dało życie. Bądź co bądź, grecki dajmon reformy znalazł klucz do najtwardszych serc, do najbardziej upośledzonych moralnie. Tłuściochy z ulicy, lichwiarz okazują chęć służenia drugim, zmieniania ich losu.

Mimo to, położenie młodego człowieka, wstępującego w skład społeczeństwa, nie jest do pozazdroszczenia. Na progu życia jest on prostodusznym, cnotliwym i dumnym. Ale społeczeństwo nakłada nań ciężki obowiązek. Niech zarobi na chleb. Obrał sobie jedną ścieżkę i co krok trafia na nieprawość. W handlu — oszustwa. Biuro, życie polityczne splamione także. Nie ma pieniędzy na zakupno gruntu. A jeśli go posiada, ileż i tu ma ciężarów do dźwigania. Właśnie praca przy ziemi jest najmilszą, życie moralne wraz ze swoimi najwyszukańszymi owocami tkwi w ziemi. Społeczeństwa dojrzewające będą starać się w grunt układać siłę roboczą swych członków. Drogą reform zapewnią każdemu możność posiadania działu, obcowania z przyrodą w charakterze pracownika i właściciela.

Co za rozkosz módz pracować w ogrodzie! Pracownik tu jest hojnie wynagradzany, ale nie dość tego. Ziemia nie wypłaca mu pieniędzy, jak pan słudze, ona składa mu dary w dowód przyjaźni i życzliwości. Ona kocha go. On wstaje rano, bierze rydel do rąk. kopie, poprawia grzędy, sieje, zbiera. Dzień mija niespostrzeżenie. Rolnik wraca wieczorem, znużony ale niestroskany, pełen zasobów siły, zadowolenia. Jego ramiona obfitują w zdrowie i moc, umysł w radość.

A oto przeciwstawienie innego typu: Wstał późno, ma gotowe jadło, ubranie oczyszczone. Niczego rękami nie dotknął, lecz koło południa podpisał czek na tysiąc franków u Rothschilda. Podpisał jeden, dwa, trzy, cztery, ach znużony! Istotnie będzie smacznie spał po ciężkiej pracy. Tylko że sen, jeśli go nawiedzi w porę, będzie przerywany obawami, że złodzieje okradną, że na giełdę krach spadnie, że rozbił się statek, który wiezie jego bawełnę, kawę, cukier, zdobyte krwawym trudem przez niewolników w plantacyi. Jutro będzie znowu podpisywać czeki i truchleć.

Ale i w posiadaniu ziemi nie można być zawsze szczęśliwym. Co innego ziemię posiadać, co innego ją zdobywać. Kto mało ma, ale na wszystko baczy, kto z zapałem pracuje, ten uszczknie wawrzynu. Jak w dziejach, ludy dzielne zdobywały świat, tak i w życiu cudziennem do jednostek entuzyastycznych wszystko należy.

Nie wątpimy, że praca na roli wymaga wiele czasu, że żmudną jest niekiedy. Ale zapewnia ona dużo korzyści. Starożytni egipcyanie mawiali: Człowiek ma dwie pary oczu: wewnętrzną i zewnętrzną. Pierwsza nie może być otwartą, jeśli nie zamknie się druga i na odwrót. Trud ziemiański pomaga w zamknięciu oczu zewnętrznych. Usuwa od nas nudy, potrzeby wygórowane, smutek.

Dwie myśli powinny kierować człowiekiem. Po pierwsze musi on szanować w sobie swą jaźń, wierzyć w siły własne, poczytywać za bogactwo moc moralną, szlachetność. Milioner nie jest bogatszy odemnie, ale przed kobietą, przed dzieckiem wypowiadającemi jedno z tych świętych słów prostoty, jakie często od nich słyszymy, albo pełniącemi czyn wzniosły, pochylę czoło.

Drugie: niechaj serce nasze wypełni miłość, ukochajmy bliźnich, pomagajmy biednym, wnijdźmy między lud, siejmy wszędzie zasady braterskie. Niechaj człowiek bogaty stanie się ojcem ubogich. Modlitwy nasze przemieńmy w czyny. Nie traćmy otuchy ani wytrwałości, a zobaczymy, że uczucie społeczne, chociaż obecnie jest jeszcze dziecięciem i nie widzi, potem zaprzęże do swego rydwanu nawet ślimaki Izby deputowanych i czarne węże prokuratorów republiki. W dzień, kiedy ludzkość cała zajaśnieje miłością, zniknie zło, bo cienie wszechświata będą musiały uledz w walce z promieniami słońca wszechogarniającego.

Ta pochwała życia rolniczego, cofnięcie się na łono przyrody, zbliża poglądy Emersonowsko-Mickiewiczowskie do Tołstoja. Głoszenie wszechmiłości odpowiada okresowi odwoływania się do uczucia, wiary w jednostkę i pierwiastki idealne człowieka.

Między artykułem Emersona a Mickiewicza zachodzą pewne różnice. Mickiewicz tekst myśliciela amerykańskiego rozszerzył, w wielu miejscach z pracy podstawowej pozostały tylko zręby. Mury na nich wzniesione należą do twórcy „Pana Tadeusza.“ Objętość przeróbki jest o wiele większa, niż pierwowzoru, aluzye do stosunków amerykańskich zastąpione zostały francuskiemi. Początkowo autor ma wiele pewności, potem rzecz jego nosi ślady pośpiechu; widocznie miała być ściśle przejrzana. Styl uległ zmianom, Emersona jest spokojniejszy, zdania ugrupowane w dłuższe ustępy, u Mickiewicza myśli wypowiadane goręcej i bardziej są urywane. Zestawienie szczegółowsze wykazałoby prócz tego liczne różnice.

Największą jednak ma wartość „Jak poprawić człowieka,“ pod względem psychologicznym. Odsłania nam szereg myśli, które zaprzątały poetę w okresie Towiańszczyzny, ukazuje jeden ze strumieni nastroju, płynącego wówczas szeroko. W fali pieniącej się, unoszącej z sobą myśli natchnienia, możnaby odnaleźć kilka prądów różnych temperaturą i barwą, a jednym z takich jest, jak widzimy — Emersonowski.

W. Bugiel.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— Czesław Pieniążek, *Szare godziny*, wyd. II, str. 237.

— A. Kwiatkowski, *Jeden dla milionów*, uwagi nad życiem Roberta Stefensona, str. 39.

— *Droga do szczęścia*, str. 48. Autor dowodzi, że drogą tą jest praca.

— M. Dzierżanowska i S. Sempołowska, *Zbiór zadań arytmetycznych*, liczby całkowite, str. 113, Sennewald.

— E. Jankowski, *Kwiaty naszych ogrodów*, wyd. III, str. 530, Sennewald.

— Z. Przybylski, *Komedye jednoaktowe* dla teatrów amatorskich, str. 152, Gebethner i Wolff.

— G. Chwat *Wykład popularny buchhalteryi podwójnej*, wyd. II, str. 160, Gebethner i Wolff. Jest to rzeczywiście wykład bardzo przystępny.

— Jednocześnie z zeszytowem wydawnictwem lwowskiem księgarnia Gebethnera i Wolffa podjęła nowe wydanie *Dzieł dramatycznych* Shakespeare'a w 12 tomach. Tom I wyszedł z druku.

— *Encyklopedyi rolniczej* wypuszczono zeszyst 39.

— Dr. S. Sterling, *O suchotach* czyli gruźlicy, jak się tej choroby wystrzegać. Jest to popularna broszurka w wydaniu drugiem.

— Swieżo stworzone z aktorów wędrownych Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Puchniewskiego udaje się do Petersburga na występy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

J. A. FROUDE.

(Wspomnienie pozgonne).

James Anthony Froude urodził się w roku 1818, a pierwsze nauki pobierał w domu ojca, który był arcydyakonem w Tofnes. Po ukończeniuszkoły w Wostminster, jednej z dziewięciu wielkich szkół angielskich, młody James udał się do Oxfordu, aby się tam przygotowywać do stanowiska dyakona w kościele anglikańskim. W Oxfordzie panował wówczas między młodzieżą tak zwany „ruch contra-reformacyjny.“ Jeżeli z jednej strony tęskniono do Rzymu bez papieża, za to z drugiej jarzmo państwowości anglikanizmu stało się za ciężkiem dla młodych teologów. Widocznem było, że ruch ten nie stworzy niczego nowego; czas musiał jednych połączyć z głową kościoła łacińskiego, drugich znów pogodzić z czynnikiem państwowym. W r. 1844 Froude wstąpił jako członek czynny do „Kościoła Anglii,“ a węzły, łączące go z późniejszym kardynałem Newman'em, zostały zerwane wskutek wpływów Carlyle'a, z którym młody kaznodzieja zawarł znajomość bliższą około roku 1845—1846. Niemniej Froude nie należał do natur, które swym uczuciem nakazują milczenie; r. 1848 wystąpił z wyznaniem wiary w traktacie filozoficzno-teologicznym p. t. „Nemezys wiary,“ Zrywając z odrodzeniem papieskości, Froude jednocześnie rzucił rękawicę protestantyzmowi państwowemu. Starsze pokolenie Oxfordu było zgorszone; Sewell odbierał traktat Froude'a z rąk swych młodszych towarzyszy i palił. Froude stracił swe miejsce i, szczęśliwie, porzucił pole teologii, aby przejść do badań historycznych.

Dopiero w r. 1552 ukazały się pierwsze dwa tomy jego „Dziejów Anglii od upadku Worleya do zniszczenia Armady hiszpańskiej.“ Wiek XVI, okres państwowego uformowania się Anglii nęcił namiętnego badacza. Henryk VIII, któremu nie przebaczono ani jego samowoli, ani miłostek, znalazł we Froudzie apologetę. Ulegając idei Carlyle'a, który w jednostkach-bohaterach widział główną dźwignię dziejów ludzkich, Froude wybrał sobie także bohatera i to w dodatku króla znienawidzonego i szkalowanego. Posiadając naturę namiętną, widzącą wszystko przez pryzmat dramatyzmu, wyidealizował swego bohatera z pominięciem jednych faktów i przekręceniem drugich. Uważając historyę za opis walki, pole dla objawienia geniuszów, arenę dla ścierających się ze sobą namiętności, Froude jednocześnie, sam żądny walki, chciał też brać udział w dziejach przeszłości, przenosił się do nich myślą. Wtedy pióro jego nadawało koloryt dzisiejszy, a co gorsza, namiętności, myśli i plany, które nie istniały dawniej. Ukazanie się dzieła Froude'a wywołało burzę; talent autora, który odrazu wytworzył sobie obóz zwolenników, zaostrzył tylko pióra przeciwników. Przeciw Froude'owi stanęła poważna szkoła Freemana, w spokoju szukająca sumiennego opracowywania szczegółów i szczególików. Zarzucono więc autorowi „Dziejów Anglii“ mnóstwo niedokładności, ale w polemice Froude górował pewnym ogólnym światopoglądem, wykończonym obrazem, którego fabrykanci farb, jakimi byli pedanci w szczegółach, nieraz zrozumieć nie mogli. Gwałtowność Froude'a w polemice zaogniła jeszcze walkę. Nie ulega wszakże wątpliwości, że czyniony temu pisarzowi zarzut przekręcania faktów jest zupełnie uzasadniony; metoda zresztą pisania, która przyciągała wyobraźnię i pryzmat dramatyczny do współpracownictwa, z góry zapowiadała dosyć samowolne obchodzenie się z dokumentami i faktami.

Drugiem większem dziełem Froude'a są jego „Anglicy w Irlandyi w XVIII wieku.“ Zdaniem Froude'a, irlandczycy byli rasą nieudolną, niemającą w sobie twórczości państwowej. Z powodu wzrastającego w Anglii usposobienia do samorządu irlandzkiego, Froude, zawsze namiętny, wybrał się w pochód przeciw „krzykaczom i niedołęgom z Wyspy Zielonej.“ Udał się nawet do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, aby tam ciskać w twarz emigracyi irlandzkiej zarzuty niedołęztwa i niedojrzałości. Jakiekolwiek zdanie możemy mieć o wartości politycznego *credo* historyka, nie można wszakże wogóle potępić niektórych dla Anglii nieprzychylnych wywodów, a szczególnie krytyki, dotyczącej braku twórczości państwowej.

Na piśmienniczą działalność Froude'a wpłynęła bardzo wczesna znajomość, którą zawarł z Carlylem. Wpływ tego ostatniego widzieliśmy już w „Dziejach Anglii“; jeszcze silniej on występuje w „Cezarze,“ apologii „bohatera zapoznanego.“ Mianowany przez Carlylea wykonawcą testamentu co do spuścizny literackiej, Froude pospieszył się z wydaniem wspomnień, które nadto uzupełnił cenną biografią historyka zmarłego. Wydanie tych „wspomnień“ ściągnęło na Froude'a dużo nienawiści. Trzeba przytem przyznać, że postąpił on samowolnie; Carlyle bowiem wyraźnie się zastrzegł co do niedrukowania rzeczy, których nie można wydać inaczej, jak w urywkach.

Poglądy polityczne Froude'a występują w całej sile w jego „Oceanii,“ pisanej na wzór Harringtona z XVII stulecia. Nie kreśli on jednak utopii; „Oceania“ jest raczej zbiorem wrażeń i rozmyślań podczas podróży. Zwolennik silnej i wielkiej federacyi Anglii z koloniami, pragnąc złączenia się z Ameryką dla zupełnego opanowania morzem, Froude, pomimo wpływów Carlyle'a oświadcza się za demokracyą, albowiem zdaniem jego, tylko demokracya może urzeczywistnić idealnie silną Wielką Brytanię. Nie ulega wątpliwości, że Froude pisał to po części pod wpływem rozczarowania, jakiego doznał w r. 1874, gdy z polecenia lorda Carnarvona udał się do Afryki dla zbadania zawikłanych i anglelskim mężom stanu nieznanych stosunków na przylądku.

Za przykładem Macaulay'a napisał także szereg „Drobnych studyów o wielkich przedmiotach,“ głównie na tle XVI wieku, które pod względem stylu i opracowania stoją na równi z *Essays* jego poprzednika.

W 1892 Froude został mianowany królewskim profesorem historyi współczesnej w Oxfordzie, gdzie też wrócił do w. XVI, opracowawszy życie i listy Erazma. Ostatnio to dzieło wyszło z druku na kilka dni przed śmiercią siedemdziesięciosiedmio-letniego pracownika.

Zimą 1894 r. Froude nabawił się choroby, która dopiero 20 października zabrała mu życie. Był on jednym z ostatnich historyków Anglii starej szkoły.

Następcą jego zostanie prawdopodobnie Gardiner, *jedyny* dotąd historyk XVII stulecia w Anglii.

W. Nadolski.

LIBERUM VETO.

Jubileusz J. Straussa i złożone mu hołdy.— Odsłonięcie pomnika Chopina bez obcych hołdów.—Wielkość geniusza jest wielkością jego narodu.—Muzyka w słowie.—Analiza geniuszów delikatną ręką.—Komisya w sprawie cen chleba. — Zestawienie statystyczne.— Bojkotowanie Towarzystwa wyścigów konnych.

Chociaż niewątpliwie jest to wypadkiem bardzo ważnym, że pewna „pełnej krwi“ dama czworonożna „zbrokendownowała“ (cudny wyrazik!) podczas wyścigów, sądzę jednak, że nawet zawiedzeni przez nią w totalizatorze przyznają niejaką wartość innym faktom, które zdarzyły się współcześnie. Do faktów tych zaliczam naprzód odsłonięcie pomnika Chopina i zachowanie się wobec tej uroczystości świata literacko-artystycznego Europy. Jak wiadomo, w tymże samym tygodniu święcono jubileusz Jana Straussa. W obchodzie tym przyjęły udział tak szerokie koła, że nawet francuzi, czujący przecież koci wstręt do psich niemców, wysypali pod stopy bohatera pełen róg obfityści uwielbień. W albumie na jego cześć spisali swoje hołdy: A. Dumas, W. Sardou, F. Coppée, A. Daudet, A. Silvestre, O. Bourget, Gyp i inni. Daleki jestem od myśli przeczenia, że operetki Straussa są śliczne a walce należą do arcydzieł w swoim rodzaju. Przypuszczam wszakże, iż nikt nie postawi go obok Chopina i że każdemu człowiekowi inteligentnemu zarosowywa się mniej lub więcej wyraźnie różnica wielkości między bardzo utalentowanym bawicielem muzycznym a potężnym geniuszem. Czasem, w braku lepszego argumentu, może służyć za wymówkę niesprawiedliwa stronność. Tak np. cudzoziemcy nie cenią wysoko utworów Moniuszki. Nie podobają im się ani jego opery, ani pieśni, a nawet znałem pewnego wychowańca Konserwatoryum lipskiego, który o nim wcale nie słyszał. Może to być ignorancya, uprzedzenie, wyłączność sekciarska, nienawiść rasowa, ale czemkolwiek to jest, jest przynajmniej konsekwentnem. Gdyby więc w Żelazowej Woli postawiono pomnik Moniuszce, a żaden niemiec lub francuz nie kiwnął palcem na znak swej sympatyi, byłby w porządku, gdyż on geniusza twórcy „Halki“ nie uznaje. Inna wszakże sprawa z Chopinem. We wszystkich szkołach muzycznych Europy jest on zaliczony do pierwszorzędnych mistrzów, których studyować należy; we wszystkich wielkich koncertach dzieła jego doznają najwyższych zaszczytów; w krajach ucywilizowanych nie ma istoty lubiącej muzykę, któraby nie wyznawała czci dla niego. Nikt go nie uważa za znakomitość prowincyi lub kraju, lecz za godnego towarzysza kolosów sztuki. No i jakże ten olśniony jego blaskiem świat artystyczny, który tyle wieńców uplótł Straussowi, zachował się wobec odsłonięcia pomnika Chopina? Gdyby pan Bałakiriew nie był przyjechał z Petersburga, cała ta uroczystość miałaby charakter święta w Żelazowej Woli z udziałem Warszawy. Z zagranicy nikt nie przybył, nie nadesłano kwiatów i adresów, nawet E. Zola nie napisał w albumie, jak Straussowi, swoim chamskim stylem: „Zaświadczam o bardzo żywej sympatyi ignoranta, który wcale nie zna się na muzyce.“ Co to znaczy? To znaczy, że geniusz wobec świata otrzymuje znaczenie narodu, do którego należy, gdyby przeto Chopin był niemcem lub francuzem, inaczej wyglądałoby odsłonięcie jego pomnika. Jako dziecię Żelazowej Woli, nie może on mierzyć się z wiedeńczykiem.

Największą trudność dla słowa przedstawia muzyka. Kształt, kolor, uczucie, krajobraz, stan duszy — wszystko niem łatwiej określić, niż kombinacyę tonów. Wobec nich mowa ludzka jest bezsilną i ucieka się do ogólników, które niczego nie wyrażają, do „światło-cieniów,“ „barw“ i innych łat frazeologicznych. Przeczytawszy opis góry lub morza, rozpaczy lub radości, rzeźby lub obrazu, mamy o nich wyobrażenie; przeczytawszy opis symfonii, a nawet opery — nie mamy żadnego. Coś nam się rysuje w myśli, ale to coś jest tak niewyraźne, jak owa chmura, na którą patrzy Poloniusz, podobna w jego oczach do wieloryba, okrętu i łasicy. Człowiek, któryby umiał opowiedzieć słowami utwór muzyczny, byłby najwymowniejszym między ludźmi. W tej trudności spoczywa usprawiedliwienie braku odpowiedniego dzieła o Chopinie. Książka Karasowskiego jest życiorysem, inne studya i artykuły — jeśli nie zawierają szczegółów biograficznych — są frazesami, które z równą słusznością można przyczepić do Chopina, jak do Schumana lub Beethovena. W ostatnich czasach spróbował zanalizować nieśmiertelnego twórcę mazurków pisarz polsko-niemiecki, S. Przybyszewski, w książeczce „Chopin und Nietzsche, zur Psychologie des Individuums.“ Sam ten autor ma już dosyć rozstrojony umysł, a gdy jeszcze przywołał sobie do pomocy Nietzschego, wpadł na rozdroża mistyczno-newropatycznych wywodów, po których nikt bez odpowiedniego bzika za nim podążyć nie zdoła. Nie mogę nawet przytoczyć wielu jego określeń, gdyż język nasz opiera się zgwałceniu dla oddania ukutych w niemczyznie wielosłownych wyrazów, którymi autor posługuje się, jak mistrz Nietzsche, ze szczególnem upodobaniem. Spróbuję wszakże spolszczyć choć kilka. „Tęsknota Chopina — według Przybyszewskiego — ma sklerotyczną barwę bezkrwistości i przejrzystą skórę, przez którą przegląda sieć najdelikatniejszych żyłek, smukłą postać z długimi członkami, które w każdym ruchu oddychają nieporównanym wdziękiem zwyrodniałych rodów szlacheckich, a w oczach nadmierną inteligencyę, jaką widujemy u dzieci, którym lud nie obiecuje długiego życia. Ta tęsknota jest drżącą nerwowością zbytniej delikatności, ciągłą, bolesną pobudliwością obnażonych ran, wiecznym przypływem i odpływem chorobliwej wrażliwości, ustawicznem niezadowoleniem wyrafinowania, zmęczeniem nadczułości, w której oko światło słoneczne wchodzi tylko złamane pryzmatycznie, a mocne barwy — odpo-

wiednio złagodzone... Choroba Chopina przekształciła się w jego muzyce na bezgraniczne znużenie. Jest to znużenie suchotnicze z ciągle zmieniającymi się nastrojami, które jak ciche wiatry jesienne przebiegają po nagich, pustych polach, zmiatają przed sobą suche liście i z monotonnymi moll-akordami niosą naturę do grobu. Jest to znużenie sytego rozkoszy bólu z delikatnymi, smętnymi uśmiechami w kątach ust, z posępną, czczą nudą spalonych przez słońce stepów, z łagodnem falowaniem nieskończonych mórz..." Odtrąciwszy przesadę rozbujałej frazeologii, trzeba przyznać, że w tych słowach odbija się wiele dobrze uchwyconych, znamiennych cech natury Chopina. Przybyszewski nie zanalizował go wątłemi, choć jaskrawo malowanemi narzędziami filozofii Nietzschego, ale przynajmniej wyszedł z deptaka zwykłej krytyki muzycznej i usiłował zapalić światło, przy którem należy rozpatrywać także organizacyę. W rozmaitych dziedzinach sztuki i literatury dokonywane są dość szczęśliwie próby tłomaczenia utworów geniuszu ludzkiego za pomocą badań nad jego rodowodem, otoczeniem i ustrojem psycho-fizycznym. Studya nad dziełami muzyki najmniej przyswoiły sobie tę metodę. A jednakże, jeżeli oceniać będziemy jakiś nokturn lub scherzo w oderwaniu od tej żywej mocy, która go zrodziła, wydobędziemy z niego tylko mnóstwo zagadek, których właściwie nie rozwiążemy i zamiast rozwiązać zczepimy łańcuch komunałów. Zwłaszcza zaś tego rodzaju organizacye, jak Chopina, niezmiernie delikatne, powikłane, nadwrażliwe aż do chorobliwości, ustawicznie cierpiące bez widocznych powodów i potężne bez widocznych sił, niezawierające w sobie nic normalnego, a jednak twórcze — wymagają nadzwyczaj subtelnej i umiejętnej analizy. Do nich nie może się zabrać gruba ręka i gruba dusza, gdyż je połamie na kawałki a prawdy w nich nie znajdzie. Na taką analizę Chopin dotąd czeka daremnie. Widocznie łatwiej wielkiemu człowiekowi zbudować pomnik, niż tajemnice jego geniuszu przeniknąć.

Gdyby te nasze rozmyślania usłyszała masa ludzi, która o Chopinach nic nie wie, dla której jedynym geniuszem jest ten, kto poprawia warunki życia, a jedynym tworem cennym chleb, zawołałaby ze zgrozą: wy tam rozprawiacie o delikatnych naturach, o przejrzystej skórze i cienkich żyłach, zamiast upomnieć się o naszą szkodę i sprawić, ażebyśmy nie kupowali drogo chleba z taniego zboża!.. Spełnijmy więc obowiązek i wobec tej prozaicznej sprawy. Zaznaczyliśmy już, że zwołana została komisya, która ma ją rozpoznać i postawić swe wnioski. Na pierwszych posiedzeniach dokonała ona zestawień statystycznych, z których okazało się, że gdy w r. 1892 pud pszenicy kosztował średnio 1 rs. 33 k., funt kajzerek sprzedawano po 8¼ kop.; dziś zaś, kiedy pud pszenicy kosztuje tylko 51 kop., funt kajzerek — 9 kop. Ceny chleba w odniesieniu do cent żyta rzeczywiście spadły, ale pierwsze porównanie jest tak pouczające, że chyba żadna sofistyka obronić go nie zdoła. Nadto podniesiono kwestyę, czy ceny pieczywa, nawet przy drożyznie zboża (w r. 1892) nie były za wysokie. W komisyi uczestnicą również ziemianie w osobie dzielnego swego przedstawiciela, p. T. Kowalskiego; mamy więc nadzieję, że ich interes w tym wypadku najbardziej pokrzywdzony, nie będzie poświęcony na łup młynarsko-piekarskiej spekulacyi i że po odcięciu jej pazurów biedna ludność otrzyma chleb tani. Tylko tani — bo że nie będzie jadła dobrego, to nie ulega wątpliwości, gdyż nikt go nie jada w Warszawie. W pierwszem lepszem mieście prowincyonalnem można znaleźć daleko lepsze pieczywo, niż u nas, gdzie ono poprostu stało się niegodnem ust ludzkich. Kto zna chleb i bułki z naszych zbóż za granicą, a zwłaszcza w Austryi, ten wie, jakie paskudztwo my cierpliwie spożywamy. Jest to fakt nietylko oburzający, ale dziwny — dziwny tem, że nie znajdzie się jakiś człowiek przedsiębiorczy, któryby dobrym produktem podważył fuszerkę, co przyszłoby mu bez trudu.

Podnosiliśmy niejednokrotnie ten dziwoląg ekonomiczny, iż społeczeństwo pragnie wysokich cen zboża—produktu najpierwszej swojej potrzeby. Dziwoląg ten wszakże znika wobec drożyzny chleba. Bo jeżeli taniość zboża nie sprowadza taniości pieczywa a nawet wywołuje skutek wprost przeciwny, to niech przynajmniej rolnicy urwą kawałek korzyści młynarzom i piekarzom. Życzyć im tego można tem szczerzej, że dziś nie należą do pieszczochów losu.

Po Warszawie chodzi plotka, która opowiada, że Towarzystwo wyścigów konnych wymówiło wolny wstęp na swe posiedzenia przedstawicielom „szóstego mocarstwa," że skutkiem tej zniewagi prasa warszawska postanowiła milczeć o wyścigach. Chciałbym, ażeby ta treść była prawdziwą, gdyż w takim razie 1) dzienniki przestałyby roznamiętniać „gentlemanów" zastawiających palta i zegarki w lombardzie na stawki w totalizatorze i 2) prasa nasza dowiodłaby, że dba o swoją godność.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Dąbrowa Górnicza. W ostatnich dniach wzrosło znacznie zapotrzebowanie węgla do Cesarstwa, szczególnie zaś do cukrowni w guberniach południowo-zachodnich. Skutkiem tego kopalnie „Mortimer" i „Rudolf" zwiększyły liczbę robotników. — Wielkie budzi zainteresowanie myśl przeniesienia zarządu górnictwa z Suchedniowa. Dyrektor departamentu górniczego, p. Afrosimow, po zbadaniu stosunków i naradach, uznał za najodpowiedniejszy punkt Kielce, ze względu na położenie w pobliżu kopalń, komunikacyę dogodną i oszczędną. Innego zdania są przemysłowcy dąbrowscy. Utrzymują oni, iż od wielu lat cały handel Dąbrowy, Sosnowic i wielu fabryk na Szlązku pruskimześrodkowuje się w Warszawie, gdzie te wszystkie fabryki i przedsiębiorstwa utrzymują własne agentury i składy. Dotąd kwestyi tej nie rozstrzygnięto stanowczo. *Gazeta kielecka* zabiera głos w tej sprawie i dowodzi, że zogniskowanie zarządu w Warszawie narazi interesantów i urzędników na znaczne koszty i stratę czasu. Wreszcie przy zarządzie powstanie prezydyum do spraw emerytalnych, szpitalnych, kas pomocy, opieki nad robotnikami nieletnimi, dozoru nad pracą po fabrykach, wejdą zaś do tej instytucyi: wicegubernator, prokurator, prezes sądu okręgowego i inspektor lekarski. Z tego powodu organ kielecki sądzi, iż zarząd górnictwa powinien pozostać na prowincyi; ale nie we wsi Suchedniowie, lecz w miastach: Dąbrowie, Częstochowie, Piotrkowie, Kielcach lub Radomiu. — Rada zarządzająca Towarzystwa sosnowickiego uchwaliła między innemi opracować projekt stworzenia straży ogniowej dla swoich zakładów. — Ceny domów w Sosnowicach dochodzą do ogromnej wysokości. Tak np. kamienica, szacowana przed kilku laty na 30,000 rs., obecnie znalazła nabywcę za 78,000, daje zaś dochodu około 20% rocznie. W osadzie fabrycznej Niwka domy przynoszą 25%. Zjawisko to, wielce niepożądane dla mieszkańców, wynika z zakazu wznoszenia nowych budowli.

Lublin. Utworzono już stacyę hygieniczną miejską. Lekarzem-chemikiem mianowany został dr. Jankowski, posadę bakteryologa obejmuje dr. Leśkiewicz. Na utrzymanie pracowni przeznaczono 300 rs., na pensye dla lekarzy 950 rs. Fundusze na ten cel składają miasta gubernii lubelskiej w stosunku do ludności. — Gimnazyum miejscowe ogłasza, iż dla sprawdzenia postępów uczniów rodzice mogą się zgłaszać w dnie niedzielne rano.

Siedlce. W bieżącym roku szkolnym otworzono internat dla 75 uczniów gimnazyum z opłatą 250 rs. rocznie. — Epidemia w r. b. zabrała sporo ofiar, zarówno śród chrześcian, jak i żydów, skutkiem odporności tłumów ciemnych na wszelkie zarządzenia hygieniczne. — Dotychczas jeszcze brak w mieście wody zdrowej i czystej. Myślano o niej przed dziesięciu laty zdaje się więcej, niż dzisiaj, gdyż wykonano wtedy szczegółowe plany, według których miały być przeprowadzone wodociągi. Piękny zamiar upadł z braku funduszów, obliczonych na 30 tys. rs. — Korespondent siedlecki *Gaz. lubelskiej* zaznacza następujący fakt charakterystyczny: Żydzi posiadają tutaj, dla oszczędności w podróży, trzy omnibusy, mieszczące w sobie nawet po 20 osób. Dwa ustawicznie idą do Warszawy, a jeden do Międzyrzeca, bez względu na kolej żelazną, łączącą Siedlce z obydwoma miastami. Jeden omnibus wyrusza do Warszawy wieczorem i przywozi pasażerów rano, drugi z rana odwozi ich do Siedlec; droga do Warszawy w ten sposób odbyta kosztuje 50 kop., do Międzyrzeca 30 kop., a ponieważ jadący koleją żelazną płaci do Warszawy 1 rs. 20 kop., a do Międzyrzeca 75 kop., więc biedny zyskuje 45 kop. do Międzyrzeca, a 75 kop. do Warszawy.

Łódź. Brudne ognisko przemysłu i handlu zaczyna przybierać pozory miasta porządnego. Policyę wzmocniono, w ruchu kołowym wprowadzono większy ład. Stróże, których nigdy nie można było znaleźć, stoją w bluzach, fartuchach i z blachami na czapkach. Do niezwykłych nowości należy także staranniejsze zamiatanie ulic i oświetlanie schodów. — Zarząd wyższej szkoły rzemieślniczej zawiadamia, iż dzieci rodziców niezamożnych wyznania chrześciańskiego, zamieszkałych w Łodzi, ubiegać się mogą o dwa stypendya: 1) Imienia Cesarza Aleksandra II rs. 150, które złożył przemysłowiec br. J. Heincel i 2) im. Karola Scheiblera rs. 57. — Urządzone podczas epidemii tanie herbaciarnie, czynne będą przez całą zimę. Od chwili otwarcia do d. 17 b. m. wydały one około 60,000 szklanek herbaty. — Rozstrzygnięto nareszcie sprawę otaksowania gruntów dla rozszerzenia stacyi Łódź. Za place, obejmujące 4 morgi, właściciele żądali 480,000 rs., kolej zaś dawała tylko 42,000 rs. Gdy skutkiem tego nie można było dojść do porozumienia, osobna komisya oceniła ten grunt na 200,000 rs — Według najświeższych danych, Łódź liczy ogółem 231,000 mieszkańców, 3,512 domów i 729 fabryk. Po wejściu w życie reformy policyjnej miasto podzielono na cztery cyrkuły, którym nadano nazwy: aleksandrowskiego, konstantynowskiego, sobornego i fabrycznego. Każdy z cyrkułów dzieli się na 2 oddziały, 32 rewiry i 80 posterunków policyjnych. Po za 4 cyrkułami istnieje wydział policyi śledczej i rezerwy. Cały personel obejmować ma przeszło 400 osób.

SPRAWY EKONOMICZNE.

DZIERŻAWCY.

Niedawno, przy omawianiu spraw parcelacyjnych, na jednem z posiedzeń rolnych, ktoś podał radę wydzierżawiania gruntów zamiast sprzedaży ryczałtowo lub działkami. Ma to być jeden z najlepszych sposobów wyjścia dla ziemian zachwianych, a w gub. Królestwa zapanowałaby nowa forma gospodarki, szeroko uprawiana w guberniach północno i południowo-zachodnich, tudzież na obszarach stepowych za Dnieprem. Istotnie, dla właścicieli myśl ponętna. Pozbyć się kłopotu, wiecznej obawy w oczekiwaniu niepowodzeń, zgryzot i przykrych drobiazgów codziennych, a natomiast spokojnie brać sobie z góry określoną rentę, osiąść

w mieście, korzystać z wszelkich jego rozrywek i przyjemności — czyż to nie piękne marzenie? Szkoda tylko, że przed wypowiedzeniem projektu nie zadali oni sobie jednego pytania: czy znajdą się tutaj stosowni ochotnicy do tego rodzaju przedsiębiorstwa?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy wogóle rozpatrzyć warunki gospodarstw dzierżawnych. W tej postaci produkcya rolna zajmuje oddawna wybitne miejsce w wielu guberniach (między innemi w sąsiadujących z Królestwem), a jednak dotąd stoi ona ukryta w cieniu, nikt się nie interesuje nią w prasie, nikt nie zadał sobie trudu zebrania dokładnych danych statystycznych w tej mierze, pomimo, że dzierżawcy w przemyśle, handlu i tworzeniu rynków pracy stanowią niezmiernie ważny czynnik. Tymczasem ciągle słyszymy narzekania na ciężkie warunki bytu właścicieli ziemskich, mamy ogrom faktów, oświetleń i rad, projektów, w końcu kredyt na warunkach niesłychanie dogodnych. Przez długi szereg lat nikt wszelako nie zapytał ani się zatroszczył o kredyt dla pracowników na cudzej glebie. Nowa ustawa Banku państwa w jednym z artykułów wymienia, że z kredytu państwowego mogą korzystać także i dzierżawcy. Pisma nasze, nie wyłączając nawet specyalnie rolniczych, poprzestały jedynie na zaznaczeniu tego szczegółu. Żadne z nich nie podniosło go i nie rozwinęło.

Pisząc niedawno o zreformowanej instytucyi, zastrzegliśmy, że o powyższym szczególe, jako bardzo ważnym, pomówimy osobno. Właśnie dziś nadarza się sposobność po temu. Pracownicy na gruntach wynajmowanych mają prawo korzystać z kredytu rzeczonego, ale w takim tylko razie, jeżeli właściciel ziemski wyda poświadczenie, że na dzierżawcy nie ciężą zaległości i wypłaty obowiązkowe. To jedno małe zastrzeżenie czyni kredyt bankowy nieprzystępnym dla większości rolników tej kategoryi. Oczywiście nie Banku w tem wina, lecz warunków dzierżawnych, które nie mają podstaw trwałych i jasno określonych. Zwykle właściciel ziemski stara się możliwie wyzyskać najdrobniejsze szczegóły umowy, najeżonej kolcami, dotkliwymi dla strony przeciwnej. W większości wypadków posiadacz nie wnika w to, czy gospodarz na wynajętym od niego gruncie zebrał jakie takie plony, czy ma z czego czynsz dzierżawny opłacić. Zapomina, że sam gospodarując, wpadł nieraz w deficyt; zresztą wielu głównie dlatego swe mienie wydzierżawia, że owe niedobory zanadto im dokuczyły. Bez żadnych jednak uwzględnień stosują do dzierżawców surowe środki egzekucyjne w razie zaległości i rzecz prosta, wobec tego nie wydają im świadectw, wymaganych przez Bank. Tym sposobem dzierżawca nie może się chwycić żadnej z wielu desek zbawienia, jakie pływają dokoła właścicieli ziemskich. Pozostają mu tylko jedne przysłowiowe brzytwy w postaci lichwiarza. Pozbawiony więc kredytu taniego, narażony na ryzyko nierównie większe, niż sami właściciele, gnębiony ścisłym terminem rat czynszowych, dzierżawca staje się częstokroć bankrutem i nędzarzem.

Taki stan rzeczy przedstawia ziemian-właścicieli, odnajmujących swoje grunty, w bardzo niekorzystnem świetle. Więc ci, którzy sami doskonale znają wszelkie warunki gospodarki rolnej, którzy tak głośno wołają o bajeczne ulgi i prolongaty dla siebie, mają serca kamienne wobec dzierżawców? Wszakże nic łatwiejszego, jak uprzystępnić kredyt tym ostatnim własnem poręczeniem lub świadectwem, bez względu na to, że oni często zalegają w ratach? Na usprawiedliwienie pozornej skamieniałości ich serc służą fakty, jednocześnie potępiające tych samych ziemian, ale pod innym względem: Niedawno Towarzystwo przemysłu i handlu w Petersburgu zebrało ciekawe dane o majątkach, zastawionych w bankach wzajemnego kredytu. Okazuje się, że ilość ziemi w tej kategoryi posiadłości stale się zmniejsza z każdym rokiem z powodu sprzedaży przeważnie cząstkowej. Lasy wyniszczono, łąki wzrosły, dzięki temu, iż banki zaczęły cenić je wysoko. Szacunek i pożyczki na majątki w ciągu ostatniego dwudziestolecia zwiększyły się w dwójnasób. Liczba dóbr, wydzierżawionych w okresie 1867—75 równała się 0, między zaś rokiem 1882 a 1891 stanowiła 3,941. Rezultaty tych zjawisk są następujące: Przed r. 1867 wszystkie niemal majątki prowadziły własne gospodarstwo, a więc dzięki temu posiadały swój inwentarz w ogólnym szacunku około 10 milionów rubli. Las sprzedany dotąd przedstawia wartość 21,251,400 rs. (24,409 dzies.); ziemi (37,504 dzies.) 3,750,000 rs. Ponieważ we wszystkich majątkach tej kategoryi (zadłużonych w inst. wz. kred.) zapanowała gospodarka dzierżawna, a więc cała suma, udzielona przez banki ziemskie, poszła na potrzeby, niemające nic wspólnego z rolnictwem. (Ogółem właściciele ci pożyczyli 82,328,128 rubli). W tych faktach odsłania się znaczna część obrazu warunków właściwych. Ziemianie, dobrze zadłużywszy się i wyssawszy własne grunty, oddają je w dzierżawę, aby w ten sposób zapewnić sobie stały i pewny dochód; na to, jakie są warunki moralne i uzdolnienie nowych gospodarzy, nie zawsze patrzą, a więc częstokroć sami dopomagają do ostatecznego wyniszczenia ziemi.

Właściciel i dzierżawca tej kategoryi mają na względzie tylko interes, wyrażony w gotówce. Pierwszy stara się możliwie największy czynsz wytargować, drugi za swoje ryzyko i dobrą rentę usiłuje wszystko, co się da, wydobyć z ziemi; oblicza całą aferę na lat sześć i tanimi środkami ciągnie zyski przez zupełne wyjałowienie roli, poczem ją porzuca, aby znaleźć inną, jeszcze niewyczerpaną. Właściciel szuka nowego dzierżawcy, ale już nie może wytargować takiej sumy, jak u poprzedniego. I oto jeden z ważnych czynników upadku ceny dzierżawnej gruntów. Do tego dołącza się inny: stała zniżka cen zboża, a wślad za tem bankructwo dzierżawców i zachwianie właścicieli majątków wyczerpanych.

Dziś w takiem położeniu są gospodarze na cudzej ziemi w prowincyach południowo-zachodnich, gdzie przed wiosną spodziewane są liczne bankructwa. Umowy tam były pozawierane przeważnie przed 6—7-miu laty, kiedy średnie ceny pszenicy nie wynosiły mniej niż 80—100 kop. Przy tem stosownie do wartości tego głównego produktu regulowano ceny wynajmu gruntów. Sześć lat nieurodzajnych i jeden głodowy, spadły wielkim ciężarem na barki dzierżawców. W roku bieżącym, gdy wogóle urodzaj można nazwać średnim, za pud pszenicy płacą 32—40 kop. Liczni dzierżawcy nie mają nawet środków na omłot ziarna, obrobienie i obsianie pól. Jedynem obecnie wyjściem dla nich byłby właśnie kredyt bankowy, gdyby nie to, że właściciele ze względu na raty zaległe, nie dają świadectw żądanych. Niektórzy sami przez to sobie szkodzą, szczególnie ci, którzy mają do czynienia z ludźmi rzetelnymi. Zdarza się, że dzierżawca, zadłużony u właściciela i lichwiarzy, zostawia swe ruchomości na zaspokojenie długów, a sam porzuca gospodarkę i wyjeżdża. W jednym z takich wypadków właściciel porozumiał się z innymi wierzycielami, sam zaś, oprócz ulg w opłacie tenuty, zniżył ją w stosunku 2 rs. na dziesięcinie. W taki sposób dzierżawca uniknął bankructwa; ten zaś fakt dowodzi, że właściciele ziemscy, skutkiem ciężkich warunków, skorzy są do ustępstw, o czem najlepiej świadczą liczne umowy, zawarte roku bieżącego na kontraktach kijowskich. Ziemianie robili dzierżawcom, nawet niesłownym, wszelkie możliwe ustępstwa w rozkładaniu tenuty, dawali swą firmę dla ułatwienia pożyczek, a nawet podpisywali weksle lub wreszcie we własnem imieniu wchodzili w umowę z kupcami na sprzedaż produktów rolnych. W końcu były przykłady łączenia się w pewnego rodzaju spółki ziemian i ich dzierżawców. Pierwsi, jako przedstawiciele warsztatu pracy: gleby, drudzy—wnoszący nasiona, uprawę, żywy i martwy inwentarz. W takich wypadkach gospodarka jest prowadzona pod kontrolą właściciela, dochody zaś podlegają wspólnemu podziałowi. Kto wie, czy właśnie pod naciskiem potrzeby i zmienionych warunków, system ten nie utrwali się, jako wyraz ogólnego położenia rolnictwa.

Między dzierżawcami obok spekulantów, wysysających rolę, są ludzie uczciwi, rzetelni i zdolni gospodarze. Takich ziemianie powinni cenić i czynić im ustępstwa, o ile sami nie są niszczycielami własnych dóbr i nie stoją nad przepaścią bankructwa. Nie zawsze atoli uczciwość, wiedza i zdolność chodzą w parze z zamożnością. Większa część tego rodzaju dzierżawców stanowi legiony ubóstwa pracowitego, walczącego z niedostatkiem i lichwą. Zdaje się, że na to właśnie warstwy ziemianie w gub. Królestwa Polskiego mogliby liczyć wobec takich warunków, jakie panują dzisiaj, a zatem z deszczu kłopotów, wpadliby pod ich rynnę. Czy atoli niema żadnego środka do zmiany położenia na lepsze? Mojem zdaniem jest kilka dróg, dotąd niewypróbowanych, które należy obrać i utrwalić. Niedawno wykazaliśmy, że ludzi fachowo uzdolnionych, jako kandydatów na posady rolne, jest bardzo mało w stosunku do potrzeb całego państwa. Powiedzmy więcej: znaczna liczba i tej stosunkowo niewielkiej garstki poświęciła się zupełnie innej pracy, gdyż nie widzi dla siebie pola, ani zapewnienia przyszłości na służbie ziemiańskiej. Tym czasem z rokiem każdym przybywają szkoły rolnicze. Obecnie przekształcono Akademię piotrowsko-razumowską, wkrótce zaś będzie zreformowany według wymagań chwili Instytut w Nowej Aleksandryi. Zakłady te wytworzą armię ludzi, zdolnych do pożytecznej produkcyjnej pracy, do czego wszakże w znacznej mierze brak im będzie bodźca: samodzielności. Otóż gdyby tacy ludzie przy współudziale mniej lub więcej zasobnych kapitalistów łączyli się we współki do dzierżawienia majątków ziemskich, niewątpliwie sami wyszliby na tem dobrze i podnieśliby upadające rolnictwo. Znamy dzierżawców, którzy przy bardzo skromnych zasobach, paruset rublach, brali się do pracy i jako tako istnieli. Prawda, że to było w wyjątkowych warunkach, tam gdzie jest niezmiernie tani i stosunkowo łatwy robotnik, a wiele ujemnych zjawisk ekonomicznych nie sięga jeszcze w całej pełni *). Ale nawet gdzie indziej skoro tylko wystąpi gromadna i umiejętna praca, udział drobnych środków do wielkich rezultatów doprowadzić może; dzierżawienie zaś gruntów przez taką spółkę w wielu naraz miejscach, znacznie ryzyko osłabi. Opowiadał nam jeden z ziemian gub. wołyńskiej, że nie poprzestając na własnych gruntach, nieco dalej dzierżawi cudze i zapewniał, że gdy się potknie na jednych, podnosi na drugich. Poprawki takie, wypełnianie niedoborów i regulowanie zysków, o wiele byłoby łatwiejszem i pewniejszem przy większem rozrzuceniu po kraju gruntów danej spółki, a im szersza skala ich działań, tem mocniejsze podsta-

*) Nie mówimy tu o wielkich dzierżawach w prowincyach czarnoziemnych, gdzie bez znacznych funduszów nie można rozpoczynać przedsiębiorstwa. Sam bowiem czynsz wynosi częstokroć kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy rubli.

wy i lżejsze warunki zdobycia kredytu. Po za powyższą proponowaną przez nas formą gospodarki, ziemianie wogóle powinni więcej się zsolidaryzować z dzierżawcami swych gruntów, stworzyć racyonalniejsze wzory umów i tem samem ułatwić kredyt rolnikom tej kategoryi. Nadto należałoby uregulewać warunki dzierżawne w takich wypadkach, gdy majątek na mocy dobrowolnej lub przymusowej sprzedaży przechodzi w ręce innych właścicieli. Jeżeli dziś dzierżawcy starają się wyzyskiwać glebę w sposób rabunkowy, jeżeli żadnych melioracyi nie chcą wprowadzać, to w znacznej mierze przyczyniają się ku temu jeszcze warunki umowy, nie zapewniające im trwałego i pewnego stanowiska.

Zen. Piet.

SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIE.

I.

W programie reform, zapowiedzianych na rok przyszły, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje przejrzenie prawodawstwa włościańskiego. W tym celu powstają osobne rady gubernialne, które powinny przed końcem kwietnia dostarczyć ministeryum materyału, jako podstawy do ułożenia całokształtu warunków, wymagających naprawy. Do rozpatrzenia zaliczono: zarządy wiejskie i gminne, przyjmowanie członków i uwalnianie ich ze zgromadzeń, działy familijne, opieka, dobroczynność publiczna, podatki i fundusze gminne, użytkowanie gruntów, urządzenia notaryalne i wiele innych spraw nieprzewidzianych tudzież nieobjętych w programie.

Myśl przejrzenia prawodawstwa z roku 1861 powstała po raz pierwszy w sferach wyższych przy opracowywaniu przepisów o uregulowaniu działów i unieruchomieniu gruntów. Była to właściwie próba, która dowiodła, że tego rodzaju środki mogą dać pożądane owoce tylko wtedy, gdy wraz z nimi będą wprowadzone inne ważne zmiany w dziedzinie urządzeń włościańskich. Z szeregu wielu do najpilniejszych zaliczono: prawo użytkowania gruntów nadanych i — administracyjną organizacyę gminną. To są zasadnicze kwestye, z których wypłyną wszelkie inne. Od rezultatów pracy rad gubernialnych zależeć będzie ostateczne ugrupowanie przedmiotu, na którego podstawie prawodawcy oprą swoją pracę.

Zanim atoli przystąpimy do szczegółowego rozpatrzenia warunków, w jakich reforma będzie działać, zobaczmy, co r. b. zrobiono w dziedzinie prawnej dla gubernij Królestwa Polskiego. W lecie ogłoszono postanowienie Rady państwa o obowiązkowym podziale gruntów we wspólnem władaniu osad, wsi, miast i osób pojedynczych, niestanowiących osobnych gromad, tudzież — o wydzieleniu tych gruntów jednemu ze współwłaścicieli. Według nowego prawa, obowiązkowemu podziałowi podlegają: 1) grunty zapisane w tabelach likwidacyjnych, jako wspólna własność gromad wiejskich, miejskich, osad i niektórych osób z innych miast, wsi i osad. 2) Grunty, które na podstawie umowy dobrowolnej po zatwierdzeniu tabel likwidacyjnych i nadań przeszły na własność wspólną kilku gromad wiejskich, osad i miast, tudzież części tychże gmin. 3) Działy gruntów, które przeszły na własność kilku gmin wiejskich i miejskich, tudzież ich części.

Obowiązkowemu podziałowi nie podlegają gruny, podzielone przed wydaniem niniejszych przepisów na zasadzie dobrowolnych układów, choćby nieujętych w formę prawną, lecz wprowadzonych faktycznie w wykonanie. Każdy współwłaściciel ma prawo żądać podziału wspólnych gruntów. Żądanie to musi wyjść co najmniej ze strony $^2/_3$ gospodarzy wsi, osady lub miasta, albo $^2/_3$ ogółu gospodarzy, mających udział we wspólnej własności w charakterze oddzielnej grupy. W ostatnim wypadku, celem powzięcia uchwały, gospodarze mogą za zgodą wójta zbierać się na naradę. Gdyby jedna grupa współwłaścicieli żądała podziału gruntów a inne nie życzyły tego, wówczas podział ogranicza się do wyłączenia części, przypadającej danej stronie, z pozostawieniem wspólnej własności reszty.

Grunty wspólne, zapisane w tabelach likwidacyjnych i nadaniach, oraz nabyte na zasadzie tranzakcyj dobrowolnych, o ile w ugodach nie zamieszczono żadnych wskazówek co do wielkości części przypadających każdej gminie, dzielą się odpowiednio do ilości wykazanych w tabeli lub nadaniu. W razie istnienia układów dobrowolnych, wskazujących zarówno przestrzeń, jak i granice części, wyznaczonych dla każdej strony, przechodzą przy podziale na własność stron te same działy, jakie wskazano w ugodach dobrowolnych.

Przy podziale wspólnych pastwisk, wyznaczonych kilku wsiom, osadom lub ich częściom, każda strona zachowuje prawo do takiej części gruntów, jaka odpowiada rozmiarom używalności, oznaczonym dla nich w zatwierdzonym ostatecznie ze strony instytucyj włościańskich projekcie podziału tych pastwisk pomiędzy włościanami a właścicielem majątku. Przed zajęciem się kwestyą obowiązkowego podziału gruntu, komisarz włościański proponuje polubowne zakończenie sprawy. Gdy ugoda nie przyjdzie do skutku, komisarz przystępuje do rozejrzenia projektu na miejscu wobec pełnomocników (w liczbie 2—6) ze strony każdej gminy lub grupy, mającej tytuł do wspólnej własności, oraz rzeczoznawców z ramienia stron, o ile te zechcą ich wybrać. Nieprzybycie pełnomocników lub biegłych nie zawiesza czynności komisarza. W razie istnienia planu gruntów, powtórny pomiar nie jest wymagany. Klasyfikacyi gruntów i oceny lasu dopełnia komisarz przy pomocy geometry i rzeczoznawców, o ile strony wybiorą. Po wypracowaniu projektu podziału przez komisarza, ostatni orzeka w pierwszej instancyi co do zatwierdzenia projektu. Stronom niezadowolonym służy prawo odwołania się w ciągu trzech miesięcy do włościańskiej komisyi gubernialnej a od tej decyzyi (również w trzy miesiące) do senatu rządzącego.

Jeśli ze względu na warunki miejscowe komisarz przyjdzie do przeświadczenia, iż podział jest niemożliwy lub niepożądany wobec znacznych strat grożących stronom, wówczas czyni odpowiednie przedstawienie do komisyi włościańskiej gubernialnej, która rozstrzyga sprawę w pierwszej instancyi. Od decyzyi tej służy w ciągu trzech miesięcy prawo odwołania się do komisyi dla spraw włościańskich gub. Królestwa Polskiego w ministeryum spraw wewnętrznych.

Tam, gdzie niektórzy zagrodnicy otrzymali grunty na własność na zasadzie Ukazu z dn. 19-go lutego 1864 r., lub na mocy wyłuszczonych w pierwszym rozdziale przepisów niniejszych, wolno im za zezwoleniem wójta zbierać się oddzielnie, dla narady w przedmiocie rozporządzenia gruntami, stanowiącymi wspólną własność.

Grunty, o których mowa powyżej, stanowią prawie wyłącznie pastwiska, pomimo że w znacznej części mogłyby być zużytkowane w gospodarstwie o wiele korzystniej, gdyby właśnie nie owe warunki wspólnego władania, które wywołały przepisy niniejsze. Przestrzenie te, zbijane do ostatniego źdźbła trawy przez bydło, konie, trzodę, gęsi itd. wspólnych właścicieli, obecnie staną się produkcyjnemi. Niektóre z nich mogą być wybornie zużytkowane pod zasiewy, jako dobra gleba, tudzież na łąki wydajne. Inne zaś zawierają obfite pokłady torfu, które zapewne w niedalekiej przyszłości odegrają niepośledną rolę, jako paliwo i produkt surowy do różnych fabrykacyj. Praktyka dowiodła, że dobrowolny podział takich gruntów prowadzi do powikłań i sporów, jak również takie same skutki przynosi wspólne władanie śród grup, zasadniczo różniących się pod każdym względem. Z tego powodu prawo obowiązkowego podziału stało się nieuniknionem. Nie wszystkie atoli obszary tej kategoryi nadają się do użytkowania w oddzielnych gospodarstwach. Są np. przestrzenie piaszczyste, porosłe lichą roślinnością, które grożą zasypaniem gruntów sąsiednich. Otóż należałoby je zużytkować na zasiew lasu i w takim razie pozostawić w postaci władania gromadzkiego. Jak widzimy, przepisy powyższe odegrają niepoślednią rolę w uregulowaniu części spraw agrarnych, trapiących ludność wiejską.

Drugą kwestyą pokrewną są serwituty, które w ostatnich czasach coraz natarczywiej wypływają na porządek dzienny. Wymownie charakteryzują tę sprawę *Warsz. Gub. Wied.*: „Często nabywca lasu, żyd, pragnąc jak najprędzej usunąć służebność, ofiaruje włościanom większą przestrzeń ziemi w zamian za używalność pastwiskową lub leśną. Bywały wypadki, że nabywcy żydzi dawali chłopom za prawo serwitutowe po 6 morgów ziemi w stosunku do każdej sztuki bydła. Tego rodzaju umowy polubowne nader szkodliwie oddziaływały na włościan sąsiednich, mających również gdzieindziej służebności; zwiększały ich wymagania i apetyt. Częstokroć między gromadą kmiecą, korzystającą jednakowo z serwitutu, zdarzają się jednostki, nieharmonizujące z grupą. Gdy wieś cała pragnie dobrowolnej ugody i żąda od właściciela np. po 4 morgi na osadę — owi niezadowoleni występują z żądaniem, aby im cała przestrzeń, obciążona służebnością, oddana była na własność. Tym sposobem wstrzymują nieraz sprawę ugodową. Działają zaś najwięcej pod wpływem jakiego brodatego „winkel-adwokata,“ który znacznie ciągnie zyski z podszeptów szkodliwych.“ Otóż i w tej dziedzinie spraw włościańskich prawo musi przyjść z pomocą, i o ile wnosić możemy, w niedalekiej przyszłości będzie położony silny nacisk na szybszy bieg unormowania kwestyj służebnościowych, tem bardziej, że stanowią one jedną z najdrażliwszych stron i dotyczą wzajemnego stosunku ludu do większych posiadaczy na znacznych obszarach państwa. Przy tem nie można tu będzie zastosować ogólnego strychulca, gdyż służebności noszą najrozmaitszy charakter, względnie do warunków danej przestrzeni. W r. b. mińskie Towarzystwo rolnicze opracowało projekt zniesienia serwitutów, ale ze względu na różnorodność warunków ogólnych, trudno brać go za wzór powszechny.

Do trzeciej grupy „podziałów i używalności“ zaliczamy sprawę władania w granicach familijnych. Zbieracze materyału przygotowawczego do reformy na ten odłam zwyczajów i bytu silny nacisk położą. Już w marcu 1886 r. osobne przepisy objęły ową dziedzinę. Dziś chodzi przedewszystkiem o dokładne zbadanie, jaki wpływ wywarły one w praktyce. Między innemi proponowane jest ustanowienie określonej normy majątku ruchomego, bez którego oddzielenie się członka rodziny powinno być wzbronione lub praktykowane tylko w wypadkach wyjątkowych i przytem bez prawa otrzymania osobnej części gruntu. Własność tego rodzaju, odpowiednią normą określona, byłaby wolna od wszelkich sekwestrów za długi prywatne i skarbowe. Nadto, podano wniosek uzupełnienia prawa z r. 1886 przez szereg nowych ogra-

niczeń w zakresie rozdrabniania gruntów ornych i łąk przy działach familijnych. Fakty dowodzą, iż przepisy, wydane przed ośmiu laty, nie wsiąkły w życie, nie usunęły zwyczajów i tradycyj, utrwalonych śród ludu oddawna. Rodziny dzielą się tak samo, jak przedtem. Niedawno np. *Birżewyja Wiedomosti* zaznaczyły, iż najsurowsze w tej mierze kary gminne, nie wyłączając cielesnych, nie mogą ludu powstrzymać od przekraczania prawa i podziałów samowolnych. Nie tylko gospodarze pojedyńczy, ale całe grupy patrzą na tego rodzaju regulowanie interesów familijnych, jako na rzecz zwykłą, konieczną i uprawiają ten zwyczaj bez względu na rozpraszanie a więc i osłabianie sił robotniczych i środków. Oprócz tranzakcyi dobrowolnych, wielce rujnują sprawy sądowe o dziedziczenie, co wpływa na podział przymusowy i stwarza wielki chaos w takich sporach. Otóż i tę stronę powinny uwzględnić nowe przepisy prawne.

Dalej w programie reform za kreślono przejrzenie wszelkich ustaw o opiekach włościańskich, które także w praktyce pozostawiają wiele do życzenia. Ale tu nie chodzi tylko o czuwanie nad całością majątkową sierot małoletnich lecz także o rozciągnięcie czujności nad marnotrawcami. Podobno w niektórych guberniach państwa istnieje zwyczaj drogą uchwał gromadzkich usuwania trwonicieli i oddawania ich majątku pod opiekę starszym członkom rodziny. Zwyczaj ten prawodawcy powinni dokładnie zbadać i w ciągnąć go do przepisów. Pozostaje jeszcze jeden rodzaj opieki: nad obłąkanymi po wsiach. Przyszła reforma i ten doniosły szczegół weźmie pod uwagę. W końcu do spraw wymagających szybkiego uregulowania, zaliczono sposób ściągania podatków. Jest to sprawa ważniejsza niż się zdaje na pozór; wpływa bowiem znacznie na warunki bytu włościan. O tym przedmiocie pomówimy osobno w przyszłym numerze.

Drog.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

— Ministeryum skarbu nie zgadza się na niektóre paragrafy podpisanej przed kilku dniami umowy przedstawicieli cukrowni. Wskutek tego, jak donosi *Kijewlanin*, interesowani zwrócili się do p. ministra skarbu z podaniem, w którem z jednej strony zwracają uwagę na zupełną formalność zawartej umowy, a z drugiej na konieczność zachowania nadal umowy w formie, w jakiej ją podpisano.

— Z Krakowa donoszą, iż w okolicy Liska pojawiły się w wielkiej ilości drobne ślimaki, niszczące całe łany zasiewów ozimych. Rolnicy walczą z nową klęską w ten sposób, iż bronują zagony a następnie posypują popiołem drzewnym.

— Towarzystwo ogrodnicze i pomologiczne w Petersburgu otrzymało koncesyę na otwieranie swoich oddziałów we wszystkich miastach państwa, według własnego uznania.

— Zarząd floty ochotniczej postanowił urządzić szereg wystaw w głównych miastach państwa, dla zaznajomienia kupców i przemysłowców z towarami, mającymi największy pokup na Wschodzie. Obok wystaw otwarte będę specyalne biura informacyjne, do których dostarczane być mają wiadomości przez konsulów ze Wschodu. Pierwsze już otwarto w Moskwie, nadto powstaną one w Odesie, Kijowie, Warszawie i innych miastach, prowadzących handel ze Wschodem.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministeryum skarbu postanowiło w przyszłości nie powierzać zakupów zboża dla wojska kolejom żelaznym, lecz nabywać wszelkie niezbędne przedmioty z pierwszych rąk, od ziemian, sposobem administracyjnym lub też drogą licytacyi.

— Poruszono sprawę budowy magazynów zbożowych na stacyach: Kielce, Jędrzejów, Miechów i Wolbrom.

— P. Aniela Gałecka ułożyła i wydała następujące podręczniki krawieckie: Metoda kroju, szycia i systematycznego wykończania sukien, okryć damskich i dziecinnych. Wydanie X, rozszerzone. Kurs I. (Do metody są dołączone wzory).—Rysunki kroju i systematycznego wykończania sukien, okryć damskich i dziecinnych. Wyd. X, kurs I.—Notatnik do brania miar na suknie, okrycia damskie i dziecinne.—Nauka brania miar na suknie, okrycia damskie i dziecinne, oraz notatnik.

— Ministeryum skarbu poruszyło sprawę założenia rządowej fabryki parowozów, dla użytku kolei skarbowych.

— Dyrekcya lombardu miejskiego w Warszawie postanowiła w przeddzień licytacyi wystawiać fanty nieprolongowane na widok publiczny; nadto zastawy złożone z przedmiotów rożnorodnych sprzedawać oddzielnie, aby tym sposobem usunąć spekulacyę w kupnie.

— *Now. wrem.* donosi, iż przy ministeryum spraw wewnętrznych utworzono komisyę, która przystąpiła już do opracowania planu wykupu praw dominialnych w miastach i miasteczkach, w guberniach południowo-zachodnich. Główne punkty projektu są następujące: rząd udziela miastom pożyczek na wykup; wysokość sumy oznacza się przez skapitalizowanie dziesięcioletniego czystego dochodu, płynącego z praw dominialnych właścicieli, oraz z czynszu. Po dowiedzeniu swoich praw i ułożeniu się co do wysokości sumy wykupu, właściciele miast dominialnych mogą odebrać odpowiednie kapitały z Banku państwa.

— Przystąpiono do opracowania przepisów o udzielaniu pożyczek rolnikom na zastaw bydła rogatego.

— W Mysłowicach spaliła się wielka przędzalnia lnu.

— W Płocku odbył się jarmark czterodniowy, zwany świętomichalańskim. Zabrakło mu atoli najważniejszego żywiołu: żydów, którzy byli nieczynni z powodu święta.

MOWA P. MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

(według *Warsz. Dniewnika*).

Serdecznie się cieszę z nadarzonej możności osobistego poznania się z panami zaraz w pierwszym roku Najwyżej powierzonego mi zarządu ministeryum sprawiedliwości i prawie w przededniu przystąpienia do przedsięwzięcia przeze mnie, z Najwyższej woli, systematycznych prac, które powinnyby uzupełnić i odnowić cenny dla nas wszystkich ustrój sądowy. Okrąg warszawski z powodu swego rozległego i pod każdym względem ważnego terytoryum, z powodu swego położenia, jako kulturalnego kresu zachodniego, wśród różnowierczej i różnoplemiennej ludności, nie może nie posiadać szczególnego znaczenia dla ogólnego biegu sprawy sądowej. Tutaj, w nieustannem zetknięciu z licznymi, trudnymi warunkami miejscowości i bytu, Cesarski wymiar sprawiedliwości powinien szczególnie jasno i czujnie ujawniać się właśnie jako taki, jakim się on przedstawia w sumiennem przekonaniu każdego uczciwego człowieka i prawomyślnego wiernopoddanego: zawsze sprawiedliwym, ściśle prawym, jednakowo równym dla wszystkich, oświeconym, dalekim od namiętności i tendencyi, a zarazem prawdziwie ruskim, tj. przepełnionym tą wielkoduszną szerokością i spokojną potęgą, które stanowią odwieczną cechę władzy ruskiej i nadają jej drogocenne moralne prawo do czci i uległości przed nią wszystkich miejscowych żywiołów.

Wysoko trzymać sztandar ruski na pograniczu, poświęconem krwią ruską w długim rozwoju wypadków historycznych, to znaczy dla działacza sądowego być wiernopoddanym sługą Monarchy i gorliwym wykonawcą Jego praw, prawdy i łaski.

Prócz tego działacze sądowi, pracujący w kraju nadwiślańskim, składają doniosłą dań na rzecz świętego zadania, aby zjednoczyć życie społeczne tego kraju z innemi częściami Cesarstwa w ogólnem dążeniu do prawnego rozwoju i pomyślności. Wiadomo i mnie, że w tym jedynie prawidłowym i szlachetnym kierunku upływa niełatwa służba, którą zaszczytnie i godnie spełnia skład osobisty warszawskiego zarządu sądowego. Tem milej jest dla mnie widzieć wokoło szanownych jego przedstawicieli w przyjaznej — o czem nie wątpię — jednomyślności, tak pomiędzy sobą, jako też innymi organami rządowymi, służącymi tej samej patryotycznej sprawie utrwalenia ruskiej społeczności w tutejszym kraju.

Pozwalam sobie śmiało upewnić panów, że w ministeryum sprawiedliwości, w waszem ministeryum, panowie zawsze znajdziecie i bezstronną ocenę waszych trudów i niezbędne poparcie w dniach oświadczeń i pełne współczucie dla wszelkich zapoczątkowań i dla działalności energicznej na korzyść ojczystego wymiaru sprawiedliwości.

Ze swej strony mam prawo oczekiwać od panów natężenia sił i uwagi wobec przeżywania obecnie w naszym zarządzie trudnej, ale znamiennej chwili szczerej i wszechstronnej samokontroli, która może mu otworzyć nowe, jasne horyzonty na drodze do wysokich jego zadań, niezmiennych jak sprawiedliwość, niewzruszonych jak prawo.

Serdecznie dziękuję panom za pełne współczucia powitanie i z duszy pragnę, aby nasze teraźniejsze, acz krótkie obcowanie było możliwie najbardziej swobodnem i aby nie pozostało ani dla nas samych, ani dla sprawy bez dobrych owoców.

KRONIKA.

Rada obrończa. Według *Warsz. Dniewnika* „adwokaci tutejsi zwrócili się do p. ministra sprawiedliwości, podczas jego pobytu w Warszawie, z prośbą o zaprowadzenie w warszawskim okręgu sądowym rady adwokackiej. P. minister odpowiedział, iż jest to kwestya ważna i złożona, podlegająca wraz z wielu innemi decyzyi Najwyżej ustanowionej komisyi do przejrzenia ustaw sądowych i że rozstrzygnięcie tej sprawy zależy w części od opinii władz miejscowych.“

Surowica antidyfterytyczna. Poprzednią naszą wzmiankę w tej sprawie uzupełnić winniśmy doniesieniem, że z Warszawy wyjechali lekarze: Janowski i Żórawski dla poznania tego środka i jego działania w szpitalach. P. Ż. zamieszcza sprawozdania ze swej podróży w *Medycynie*.

Sprawy społeczne. Ministeryum sprawiedliwości zajęte jest obecnie sprawą zmian w procedurze sądowej, o ile ta dotyczy przestępców nieletnich.

— Pod Warszawą w okolicy Grochowa i Wawra grasuje młody 18-letni opryszek, rozbija kasy, rabuje podróżnych, łamie im żebra. Raz pojmany wymknął się, drugi raz—odparł wójta nacierającego. Mieszkańcy i podróżni są w strachu i pognębieniu.

Zdrowie publiczne. Wykryto, iż cukierki z fabryki Malki Wasilkowskiej (ulica Dzika) w Warszawie, zabarwione są farbami anilinowemi.

— Potrzebni są lekarze: w Tomaszowie lubelskim i w Lubiczu (pow. lipnowski gub. płocka).

Sądy. Sąd okręgowy warszawski rozstrzygnął sprawę Andrzeja i Antoniny małżonków Szymańskich, mieszkańców wsi Kąty w pow. rawskim, oskarżonych o znęcanie się nad własną córką. Ojca skazano na 1½ roku rot aresztańskich, matkę na trzy lata więzienia, przy pozbawieniu wszystkich praw stanu.

Koleje i komunikacye. W r. b. będą ukończone studya nad nową linią, mającą łączyć bezpośrednio Warszawę z Ostrołęką. Zaczyna się ona od stacyi kol. Petersburskiej, Tłuszcz, potem idzie przez Wyszków i po przecięciu Bugu przez Jaworowo, potem w prostym kierunku pójdzie do Ostrołęki, stacyi kol. Nadwiślańskiej o trzy wiorsty od miasta tej nazwy. Cała kolej wyniesie 120 wiorst, budowana będzie kosztem skarbowym.

— Dyrektor kolei Dąbrowskiej na przedstawienie głównego lekarza polecił, ażeby wszyscy palacze podczas pełnienia służby koniecznie zabezpieczali oczy konserwami, które będą im wydane na koszt drogi.

— Po wprowadzeniu taryf strefowych kasyerowie obowiązani będą wskazywać pasażerom najdogodniejsze kierunki przejazdu.

— Od chwili wprowadzenia taryf strefowych opłata za przejazd w pociągach kuryerskich kolei Petersbursko-Warszawskiej będzie pobierana o 30% większa w stosunku do pociągów pocztowych i osobowych.

— Po wprowadzeniu zniżonej taryfy będą zachowane bilety ulgowe tylko dla pielgrzymów, wydawane za okazaniem świadectwa Towarzystwa palestyńskiego i dla uczniów, z potrąceniem 25%, zamiast dotychczasowych 50%.

Wystawy i zjazdy. W Wiedniu (Muzeum austryackie) otwarto wystawę haftów szkoły miejscowej.

— W Medyolanie odbył się międzynarodowy kongres w sprawie zabezpieczania robotników od wypadków przy pracy. Było uczestników około 700 w tej liczbie: z Francyi 193, Niemiec 95, Szwajcaryi 27, Austryi 21, Belgii 18, Holandyi 12, Anglii 6, Rosyi 5. Następny kongres odbędzie się w Brukselli.

— W Berlinie otwarto wystawę chmielu i jęczmienia.

— W Petersburgu na 27 b. m. zapowiedziano otwarcie międzynarodowego zjazdu pomologów.

Technika i wynalazki. Zamieszkały w San-Francisko, p. Jerzy Sosnowski, za ulepszenia w kierowaniu balonami, otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych wielką gwiazdę honorową z brylantami. Jednocześnie akademia aeronautów w Kalifornii mianowała go członkiem honorowym.

Posiedzenia. Podczas obrad pracowników handlowych wyzn. Mojż. w Warszawie podano i zatwierdzono wniosek, ażeby łącznie z funduszem stypendyalnym im. Szymona Methala, kasa stowarzyszenia wyznaczyła rocznie 75 rs. na rzecz ucznia celującego szkoły handlowej Leop. Kronenberga.

— Na ostatniem posiedzeniu sekcyi technicznej Tow. przemysłu i handlu, p. Sokal przemawiał o regulacyi ulic i placów publicznych w miastach; jako wzór podawał Paryż i jego plan, ułatwiający oryentowanie się.

Wypadki Z Budapesztu telegrafują, iż skutkiem wybuchu w kopalni „Annina," 70 górników zginęło.

— Fabryka prochu w okolicy Aten wyleciała w powietrze.

— W Belgradzie i Semlinie burza z gradem poczyniła wielkie spustoszenia.

— Powódź nawiedziła Sewillę i Kordubę.

Zmarli. Prof. dr. Ludwik Mauthner w Wiedniu; znakomity okulista. Ogłosił sporo prac naukowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Maryanowi E. Tak. Zaszła omyłka w adresie.

Żądnemu nauki. Wyraźnego przepisu nie ma. Zdaje się, że wolno.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Октября 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.